

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 10 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

poproszeni nr M: 567/1211

X¹¹⁰
et.



Milczewski Zygmunt

poza Pom.
Węjherowo Kraków
ZWZ-AK OAL

84-200 Węjherowo

Milczewski Zygmunt
ps. „Baltyk” „Wąsowicz”

M: 567/1211 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Milczewski Zygmunt.....

J:K-567/12 M. Som......

poze Som. Wejherowo Kraków ZH2-OK
OPB

I./1. Relacja *k. 2 2 s. 1-22*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację *k. 8 s. 1-11*

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ... *publikacje k. 2 s. 1-2*

IV. Korespondencja

.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 6*

VI. Fotografie *dział i monografii*

1/1. Delacja - Hilczewski Zygmunt:

1. Delacja Zygmunta Hilczewskiego

wraz z listem przewodnim z

28. 10. 1993 oryg. + kop. (2 egz.)

h. 225.1-22



P o l e c o n y

M-567/1211
Wejherowo, 28.10.1992.

Wpłynęło dnia 2.11.92
L.dz. 1064/88/92
A

F U N D A C J A

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul.Piekary 49

87-100 Toruń

Zgodnie z pismem Fundacji z 14.7.1992 przesyłam materiały do planowanego "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej" z zakresu przebiegu mojej służby / SZP, ZWZ, i AK / w okręgu krakowskim w latach 1939 - 1945.

wyrazy szacunku

Zygmunt Milczewski
Zygmunt Milczewski

Zygmunt Milczewski
Osiedle Tysiąclecia 2/53
84-200 Wejherowo

Wpłynęło dnia 2.11.92 3/11/3
L.dz. 1064/11/92

S C H E M A T R E L A C J I
CZŁONKA KONSPIRACJI

I. DANE OSOBOWE

Milczewski Zygmunt, urodzony 1 października 1905 r. we wsi Strzecz koło Wejherowa na Pomorzu. Jako 9-ty z 13-ro rodzeństwa, ojca Jana Milczewskiego, organisty, matki Józefy z d.Szmidt. Adres: 84-200 Wejherowo, Osiedle Tysiąclecia 2/53, tel.72-42-71.

II. DANE ŚRODOWISKOWE

Szkoła Podstawowa Strzecz, ukoń. 1914. Matura w ramach Kursów Maturalnych dla Pracujących, Gimnazjum Humanistyczne, Grudziądz, ukoń. - 1933. Półroczny kurs dla urzędników z zakresu administracji państwowej i samorządu terytorialnego Województwo Pomorskie, Wydział Samorządu, Toruń - 1934, Akademia Nauk Politycznych, Wydział Administracji Państwowej w Warszawie, Oddział dla Wybrzeża z siedzibą w Sopocie, 2 semestry - 1948. Uczelnia w opinii UB była reakcyjna. Później rozwiązana. Rektor Reimann, zasłużony naukowiec wysiedlony z Wybrzeża. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa, Studium zaoczne, 3-letnie z zakresu drobnej wytwórczości, 1965, Kurs 6-tygodniowy krajowy dla inspektorów powiatowych samorządu terytorialnego w Warszawie. Otworzył kurs premier Osóbka-Morawski. Na ogólną liczbę 142 obecnych nie dopuszczono mnie do egzaminu końcowego. Miałem bowiem jeden feler - byłem bezpartyjny. Pewna grupa kolegów zaprotestowała. Był to rok 1947.

Byłem zatrudniony w handlu, spółdzielczości w Wejherowie, Tucholi i Grudziądzu. Lata 1922 - 1933. Pracowałem w administracji państwowej i samorządowej jako urzędnik w Wejherowie - Starostwo

*brak jakichkolwiek przesłanek
o działalności konsp. pkt V*

Morskie, Toruniu - Województwo Pomorskie, Wydział Samorządowy, Łęczyce, Starostwo Powiatowe, Rumia Zagórze na stanowisku sekretarza miejskiego. Ogółem w latach 1934 - 1939. W tym okresie byłem członkiem Polskiego Związku Zachodniego, Ligi Morskiej i Kolonialnej jako sekretarz Kół w Rumi i członek Obwodów tych organizacji w Gdyni.

III. Udział w kampanii wrześniowej 1939 - zakwalifikowany przez Wojskową Komisję Poborową do kat. "D"

IV. 10 września 1939 w przeddzień zajęcia Rumi przez Wehrmacht, po likwidacji urzędu - palenie dokumentów poufnych, tajnych i wypłaty członkom miejscowych rodzin należności z tytułu udziału ich ojców i synów w Kampanii Września uszedłem do Gdyni. Tu aresztowany 25 września 1939 na ulicy Świętojańskiej. Doprowadzony z większą grupą Polaków do kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny przy ul. Świętojańskiej. Nazajutrz "w niedzielę" w kolumnie około 3000 osób odprowadzono nas pod eskortą funkcjonariuszy SS do Obozu Emigracyjnego na Grabówku, gdzie już skoncentrowano około 12000 Polaków. Po kilku godzinach selekcji przeprowadzonej przez Gestapo otrzymałem przepustkę i mogłem Obóz opuścić. Tak było w moim przypadku. Dodam, że Gestapo w tym czasie nie korzystało z "ksiąg ścigania" /Fahndungsbuch/, wydanych przez Urząd Kryminalny III Rzeszy już przed wojną. Jeszcze tego dnia /26 września 1939/ wyjechałem pociągiem osobowym z Gdyni w ramach ogólnej wywózki zarządzanej przez miejscową administrację okupanta i dostałem się do ✓ Piotrkowa Trybunalskiego. Tam znalazłem gościnę przy ul. Stodolnianej 22. W pierwszych dniach listopada 1939 wyjechałem do Krakowa. Tu w ramach pomocy wysiedleńcom miejscowy Zarząd Miejski /zajęci tam byli w Urzędzie Polacy/ otrzymałem przydział na jeden pokój przy ul. Smoczej nr 4. Korzystałem przez pewien czas z pomocy i wsparcia ustanowionej akcji przez Kardynała Sapięgę. Wszystko to działo się w lokalu diecezjalnym przy ul. Franiczkąńskiej.

3/1/4

Gromadziło się tam wielu Polaków wysiedlonych m.in. z Pomorza.

V. I tak przez kuchnię Sapięhy w Krakowie trafiłem do Konspiracji.

✓ Do Armii Podziemia zostałem zwerbowany w końcu grudnia 1939 w mieszkaniu /punkt kontaktowy/ pani ^{dr}Eweliny Michalikowej przy ul. Grodzkiej 51, ⁴drugie piętro i zaprzysiężony przez mojego krajana mgr prawa Waleriana Gołuńskiego /"Mietek I"/. ^{1/} Kolejno służyłem w Służbie Zwycięstwu Polski /SZP/ ps. "Bałtyk", Związku Walki Zbrojnej /ZWZ/ ps. "Bałtyk", a od tworzącej się Armii Krajowej /AK/ 14.2.1942 ps. "Wąsowicz" /pseudonim nadany przez moją Komendę/. Przydzielony do Inspektoratu Obwodu Komendy Kraków - Miasto. Tam po egzaminach w zakresie podchorążówki i po awansie na ppor pełniłem służbę oficera kontrwywiadu do 17 stycznia 1945. Do końca wojny podlegałem służbowo kpt żandarmerii wojskowej Zygmunтови Czownickiemu /"Mietek II"/. Z. Czownicki trwał na swoim stanowisku do 16 stycznia 1945. Po zajęciu przez wojsko sowieckie miasta został aresztowany na Rynku Starego Miasta przez NKWD wraz z grupą dowódczą Okręgu Krakowskiego AK. Przewieziony do aresztu, tam przesłuchany rozchorował się, odwieziony do szpitala i zmarł. Pośrednio podlegałem okresowo mjr Kopeckiemu /"Sowica"/ i ppłk Rekuckiemu /"Roch"/. Był to trudny okres walki podziemnej, szczególnie tej dziedziny życia konspiracyjnego. Mam tu na myśli podziemne Sądy Specjalne i służby powołane na ten front walki z zdrajcami różnej maści, którzy z zewnętrznego przekonania działali na szkodę własnego kraju i współobywateli. ^{2/} Według danych Moskalika w kartotece Okręgu Krakowskiego AK ujętych było 5000 agentów i konfidentów niemieckich zwerbowanych spośród obywateli polskich. J. Kotlarski ^{3/} podaje informacje, że po zdobyciu Nowego Sącza, po siedzibie miejscowego Gestapo znaleziony został przez funkcjonariuszy UB wykaz około 400 współpracowników Gestapo, mieszkańców tamtejszego regionu. Dane te w znacznym stopniu potwierdzają trafność ustaleń kontrwywiadu AK

dzielności?

2.1

3/1/5

właśnie z Nowego Sącza, który zarejestrował w swoich kartotekach 324 agentów Gestapo. Nowy Sącz był jednym z 13-tu podobnych komórek organizacyjnych. St. Zajac^{4/} zauważył, że w Krakowie pracowało w 1943 r. na rzecz okupanta około 2000 konfidentów, a jeszcze na początku 1945 r. pełniło tam służbę 807 zdrajców samego tylko Gestapo. Krakowskie władze organizacyjne po wojnie do końca 1954 ustaliły personalnie 800 konfidentów okupanta. Referaty i podreferaty Wydziału IV Gestapo w Krakowie utrzymywało kilkanaście tych agentów. W miarę aktywności agentów, a więc zagrożenia ludności polskiej z ich strony, St. Zajac podaje, że jeden z agentów zamieszkały w Lubożycy wskazał Niemcom 23 członków polskiego podziemia. Inny z Jazowa przekazał Gestapo listy 30 żołnierzy podziemia polskiego. Podane przykłady dowodzą i potwierdzają, że mimo podziemnego odwetu okupanta hitlerowskiego jego agentury należało niszczyć i likwidować wszelkimi dostępnymi środkami i z całą mocą Polskiego Państwa Podziemnego w warunkach moralnego i biologicznego zagrożenia naszego narodu. Większa część informacji uzyskanych przez służby okupanta dostarczały osoby wywodzące się z polskiego społeczeństwa. Wypada się zgodzić, że skutki tego stanowiska, jak twierdzi Leszek Gondek^{5/} były nieoczekiwanie duże. Działająca Temida Podziemia realizowała swoje zadania jakżesz niewymownie odpowiedzialnie w wymiarze sprawiedliwości aż do drugiej połowy 1944.

2. Moja akcja wojskowa nie ograniczała się tylko do samego miasta. sięgała bowiem zgodnie z rozkazami wyjazdami na wschód drogą kolejową do Przemyśla, południe do Zakopanego /głośna sprawa Krzeptowskiego/ i wciąż niespokojnych i trudnych na zachodzie Katowic. Tu ułatwiała mi prace i kontakty znajomość języka niemieckiego. To też wykorzystywała moja Komenda w Krakowie. Na przełomie 1943 - 1944 na ogólnym krajowym zjeździe konspiracyjnym

31/6

delegatów w Milanówku, koło Warszawy odebrałem nominację na wicewojewodę pomorskiego z ramienia Stronnictwa Narodowego.^{6/}

VI. Dane o uczestnictwie w konspiracji członków rodziny:

Brat Antoni Milczewski aresztowany w listopadzie 1939, przewieziony do Piaśnicy i tam zamordowany.

*działalność
relacyj*

Siostra Stanisława Milczewska aresztowana w 1943 r. za przynależność do TOW Gryf Pomorski, wywieziona do Stutthofu /grupa/, brała udział w marszu śmierci, przeżyła wojnę.

Stanisław Marcinkowski, szwagier, burmistrz miasta Sępólno, Pomorze, aresztowany we wrześniu 1939, wywieziony do obozu w Dachau, przeżył wojnę.

Szwagier Jan Biernat z Wejherowa, aresztowany z grupą członków TOW Gryfa Pomorskiego w 1943, wywieziony do Stutthofu. Brał udział w marszu śmierci, przeżył wojnę.

relacyj

Szwagier Jan Potrykus, Wejherowo, żołnierz ZWZ, podchorąży, wywieziony do Stutthofu, brał udział w marszu śmierci, przeżył wojnę.

VII. Okres pookupacyjny

Po wojnie w 1945 roku wróciłem do Wejherowa. Od 19.4.1945 zostałem przyjęty na stanowisko powiatowego inspektora samorządu terytorialnego, wydział powiatowy w Wejherowie. 30.1.1949 zwolniony.

Boraz drugi zaszkodził mi mój feler - bezpartyjność. Od 1.7.1949 ~~po~~jąłem pracę w Szczecinie na stanowisku Naczelnika Wydziału Finansowego w Zarządzie Miejskim. Tu zostałem aresztowany przez

Widy?

funkcjonariuszy UB, a po kilku dniach śledztwa przewieziony do UB w Gdańsku. Po półrocznym śledztwie wytoczono mi proces w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Gdańsku o zbrodnie stanu karalną z mocy KKWP z art.86, par.24, par.1 KKWP w związku z art.24 Rozp. PR z 23.12.1927 r. Za czyn pierwszy zostałem skazany na 5 lat, a drugi na 2 lata i karę dodatkową przepadek całego mienia.

3/1/2

V Przewodniczył rozprawie sędzia mjr Julian Wilf. W areszcie i więzieniu przebywałem ogółem 3 lata. Zwolniony z więzienia warunkowo w 1952 roku. Inwigilowany przez funkcjonariuszy UB w Wejherowie do 1954 roku. ~~W tym okresie byłem bez pracy.~~

Sąd Wojewódzki, Wydział IV Karny sygn.akt IV KO 940/1991 uznał wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku z 5.4.1950 za nieważny, co się równa mojej rehabilitacji. Dla informacji podaję, że brałem udział w konspiracyjnej grupie Nadbałtyckiej Stronnictwa Narodowego w okresie 1946 - 1949. Grupą dowodził inż. Adam Doboszyński /"Prus"/ 7/.

Po zwolnieniu z więzienia przez blisko 2 lata byłem bez pracy. Potem zaangażowałem się do Instytutu Sztuki pp.Sobieskich w Poznaniu zbierając pieśni ludowe na terenie Kaszub. Następnie po tak zwanej odwilży politycznej pracowałem w spółdzielczości i w drobnej wytwórczości w Gdyni.

W roku 1970 przeszedłem na emeryturę. Od tego roku zajmowałem się ubocznie badaniami dziejów okresu okupacji i walkami podziemia na Pomorzu, a w szczególności w powiecie morskim. Wyniki moich badań publikowałem na łamach prasy Wybrzeża, a także ogólnokrajowej. 8/

Od szeregu lat zostałem powołany do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, Instytut Pamięci Narodowej - Okręg Gdańsk. Na tym posterunku trwam do dzisiaj.

Jestem inwalidą wojennym, wojskowym I grupy. Te uprawnienia otrzymałem od ZUS-u w Gdańsku w 1982 roku.

nie charakteru

3/1/8

VIII. Dokumentacja

W czasie rewizji w Wejherowie przez UB część dokumentów skonfiskowano. Nie znalazłem ich w teczce moich dokumentów w b.Sądzie Wojskowym, a obecnie Sądzie Wojewódzkim, IV Wydział Karny

Udznaczenia : Medal Wojska przyznany przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie, 1948, legit.40985, z nadaniem awansu na stopień ppor., Krzyż Armii Krajowej przyznany w 1987 przez Kapitułę Armii Krajowej w Londynie.

Zygmunt Milczewski

z, Walwian

(v) 1/ Marian Gołuński urodzony 1914 w Starej Kiszewie koło Kościerzyny na Pomorzu. Szkołę średnią ukończył w Kościerzynie, a studia prawnicze w Poznaniu. Oficer rezerwy. Pracował jakiś czas w administracji w Komisariacie Rządu w Gdyni. Brał aktywny udział w działalności Stronnictwa Narodowego na Pomorzu przed wojną. Po kampanii Wrześniowej 1939 uszedł do Krakowa. Tu w 1940 r. nawiązał łączność z Okręgową Delegaturą Rządu Rzeczypospolitej Polski na Kraj. Usobiście z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisławem Jasiukiewiczem, viceministrem Spraw Wewnętrznych na Kraj W.Gołuński pełnił we władzach Okręgu funkcję administracyjną w Referacie Wojskowym. W 1943 r. aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu w Gross Rosen. Przetrwał wojnę. Wrócił do Krakowa. Tu otrzymał nominację na sędziego Sądu Okręgowego. W międzyczasie bierze jednoroczny urlop i przechodzi do pracy konspiracyjnej Stronnictwa Narodowego w rejonie Nadbałtyckim.

Aresztowany w 1948 r. i osądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu za zbrodnie stanu z art.86, par.2 KKWP z mocy tego przepisu na karę 8 lat więzienia. Zmarł w 1988 r. w Krakowie. Pochowany na cmentarzu w Sopocie.

- 2/ W.Moskalik, Z dziejów ruchu oporu w Polsce Południowej, t.I, Kraków, 1964, s.82
- 3/ J.Kotlarski, Strzelcy Podhalańscy /maszynopis/, Nowy Sącz, 1984/85, s.163
- 4/ St.Zajac, W pobliżu siedziby Hansa Franka, Warszawa, 1986
- 5/ Leszek Gondek, Polska karząca 1939 - 1945, Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa, 1988
- 6/ Grzegorz Górski, Walka Podziemna na Pomorzu w latach 1939 - 1945, Towarzystwo Naukowe, Toruń, 1990, s.185
- 7/ Adam Doboszyński urodzony 11.01.1904 w Krakowie. Kończył studia na Politechnice w Gdańsku. Działał w antyniemieckiej Korporacji "Wisła". Był prezesem tej organizacji. Należał do Obozu Wielkiej Polski. Brał udział w Kampanii Września 1939. Uszedł zagranicę. Przedostał się do Francji. Służył w 1 batalionie saperów I Dywizji Grenadierów w stopniu porucznika. Odznaczony francuskimi odznaczeniami bojowymi i trzykrotnie Krzyżem Walecznych w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii w okresie XII.1940 - IV.1941 r. Wraca do kraju w 1946 i przeszedł do konspiracyjnej działalności Stronnictwa Narodowego /1946 - 1949/. W pierwszym okresie działał w Małopolsce, a później również w rejonie Nadbałtyckim, a także w Wejherowie. Następnie aresztowany i 11lipca 1949 skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie za zdradę stanu na mocy art 32, par.2 KKWP jako karę łączną na karę śmierci. Wyrok wykonano. Przewodniczył rozprawie ppłk Szeliński Franciszek, oskarżał płk Zarakowski Stanisław.

26 kwietnia 1989 Sąd Najwyższy w Warszawie całkowicie uniewinnił i po śmierci zrehabilitował A. Doboszyńskiego, skazanego na śmierć 1949 roku.

8/ Bibliografia własna

Zygmunt Milczewski, Tamte dni na kaszubskiej ziemi, "Rzemieślnik", nr 14, Warszawa, 1970

Zygmunt Milczewski, Tamte dni . . . Krawiec żołnierz, "Rzemieślnik" nr 34, Warszawa, 1970

Zygmunt Milczewski, Okupacja Hitlerowska na ziemi kaszubskiej, "Tygodnik Powszechny" nr 4, Kraków, 1980

Zygmunt Milczewski, Ostatnie listy, "WTK" nr 13, Wrocław, 1980

Zygmunt Milczewski, Polki gdańskie w ruchu oporu, "Dziennik Bałtycki" nr 185, Gdańsk, 1981

Zygmunt Milczewski, Wykonanie wyroku śmierci na A. Forsterze w świetle dokumentów, "Dziennik Bałtycki" nr 198, Gdańsk, 1981

Zygmunt Milczewski, Piaśnica, "Tygodnik Powszechny" nr 45, Kraków, 1983

Zygmunt Milczewski, Proboszcz Bernard Antoni Łosiński. W rocznicę śmierci męczeńskiej, "Pomerania" nr 2, Gdańsk, 1985

Zygmunt Milczewski, Kościół katolicki w latach okupacji hitlerowskiej w powiecie morskim, "Pomerania" nr 5, Gdańsk, 1986

Zygmunt Milczewski, Potulice - droga przez mękę. "Pomerania" nr 3, Gdańsk, 1987

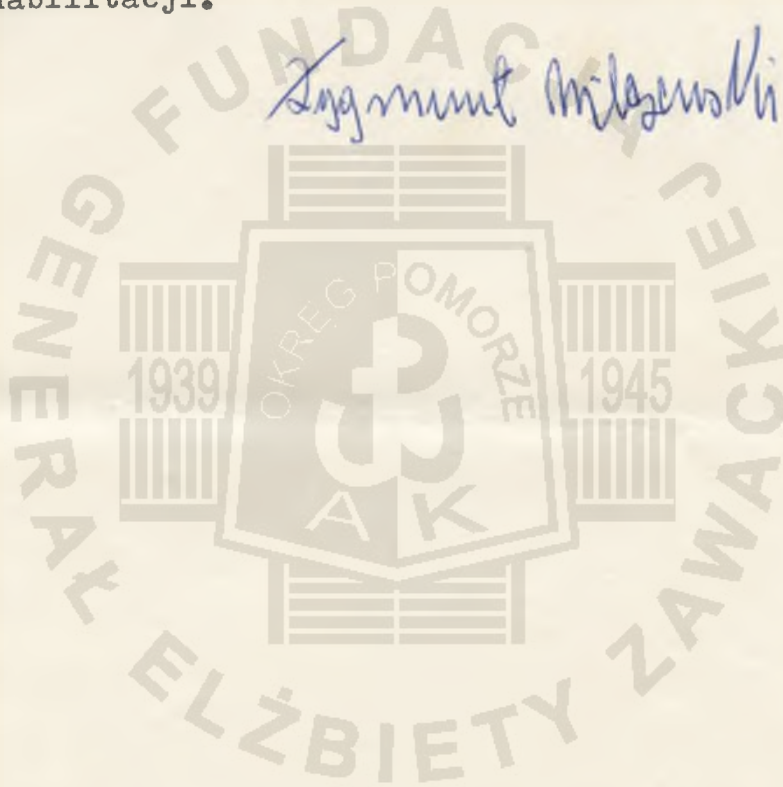
Zygmunt Milczewski, Kapitan Antoni Kasztelan, "Tygodnik Powszechny" nr 39, Kraków, 1988

✓ Zygmunt Milczewski, Wejherowo i powiat morski, IX.1939 - V.1945 /Kronika wydarzeń/, Gdańsk, 1991, s.264 + tabele i ilustracje.

3/1/11

Załączniki:

- 1/ Ministerstwo Obrony Narodowej, Londyn, 15 sierpnia 1948,
Medal Wojska - Oddział AK ppor. legit. nr 40985
- 2/ Krzyż Armii Krajowej nadany przez Kapitułę AK, Londyn,
18 marca 1987, AK Okręg Kraków
- 3/ Sąd Wojewódzki w Gdańsku, Wydział IV Karny,
sygn.akt IV KO 940/91 Postanowienie z dnia 6 stycznia 1992
o rehabilitacji.



P o l e c o n y

Wpłynęło dnia 7.02.95
L.dz. 232/SE/95 JM/12
Wejherowo, 28.10.1992.

F U N D A C J A

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Piekary 49

87-100 Toruń

Zgodnie z pismem Fundacji z 14.7.1992 przesyłam materiały do planowanego "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej" z zakresu przebiegu mojej służby / SZP, ZWZ, i AK / w okręgu krakowskim w latach 1939 - 1945.

wyrazy szacunku

Zygmunt Milczewski
Zygmunt Milczewski

Zygmunt Milczewski
Osiedle Tysiąclecia 2/53
84-200 Wejherowo

*Proszę zadanyć teści z Milczewskiego
i odpisać p. Milczewski*

10/11/95

ΣΣ

3/14/13

S C H E M A T R E L A C J I
CZŁONKA KONSPIRACJI

I. DANE OSOBOWE

Milczewski Zygmunt, urodzony 1 października 1905 r. we wsi Strzecz koło Wejherowa na Pomorzu. Jako 9-ty z 13-ro rodzeństwa, ojca Jana Milczewskiego, organisty, matki Józefy z d.Szmidt. Adres: 84-200 Wejherowo, Osiedle Tysiąclecia 2/53, tel.72-42-71.

II. DANE ŚRODOWISKOWE

Szkoła Podstawowa Strzecz, ukoń. 1914. Matura w ramach Kursów Maturalnych dla Pracujących, Gimnazjum Humanistyczne, Grudziądz, ukoń. - 1933. Półroczny kurs dla urzędników z zakresu administracji państwowej i samorządu terytorialnego Województwo Pomorskie, Wydział Samorządu, Toruń - 1934, Akademia Nauk Politycznych Wydział Administracji Państwowej w Warszawie, Oddział dla Wybrzeża z siedzibą w Sopocie, 2 semestry - 1948. Uczelnia w opinii UB by reakcyjna. Później rozwiązana. Rektor Reimann, zasłużony naukowiec wysiedlony z Wybrzeża. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa Studium zaoczne, 3-letnie z zakresu drobnej wytwórczości, 1965, Kurs 6-tygodniowy krajowy dla inspektorów powiatowych samorządu terytorialnego w Warszawie. Otworzył kurs premier Osóbka-Morawski. Na ogólną liczbę 142 obecnych nie dopuszczono mnie do egzaminu końcowego. Miałem bowiem jeden feler - byłem bezpartyjny. Pewna grupa kolegów zaprotestowała. Był to rok 1947.

Byłem zatrudniony w handlu, spółdzielczości w Wejherowie, Tuchol i Grudziądzu. Lata 1922 - 1933. Pracowałem w administracji państwowej i samorządowej jako urzędnik w Wejherowie - Starostwo

3/11/14

Morskie, Toruniu - Województwo Pomorskie, Wydział Samorządowy, Łączyce, Starostwo Powiatowe, Rumia Zagórze na stanowisku sekretarza miejskiego. Ogółem w latach 1934 - 1939. W tym okresie był członkiem Polskiego Związku Zachodniego, Ligi Morskiej i Kolonialnej jako sekretarz Kół w Rumi i członek Obwodów tych organizacji w Gdyni.

III. Udział w kampanii wrześniowej 1939 - zakwalifikowany przez Wojskową Komisję Poborową do kat. "D"

IV. 10 września 1939 w przeddzień zajęcia Rumi przez Wehrmacht, po likwidacji urzędu - palenie dokumentów poufnych, tajnych i wypłaty członkom miejscowych rodzin należności z tytułu udziału ich ojców i synów w Kampanii Września uszedłem do Gdyni. Tu aresztowany 25 września 1939 na ulicy Świętojańskiej. Doprowadzony z większą grupą Polaków do kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny przy ul. Świętojańskiej. Nazajutrz "w niedzielę" w kolumnie około 3000 osób odprowadzono nas pod eskortą funkcjonariuszy SS do Obozu Emigracyjnego na Grabówku, gdzie już skoncentrowano około 12000 Polaków. Po kilku godzinach selekcji przeprowadzonej przez Gestapo otrzymałem przepustkę i mogłem Obóz opuścić. Tak było w moim przypadku. Dodam, że Gestapo w tym czasie nie korzystało z "ksiąg ścigania" /Fahndungsbuch/, wydanych przez Urząd Kryminalny III Rzeszy już przed wojną. Jeszcze tego dnia /26 września 1939/ wyjechałem pociągiem osobowym z Gdyni w ramach ogólnej wywózki zarządzanej przez miejscową administrację okupanta i dostałem się do Piotrkowa Trybunalskiego. Tam znalazłem gościnę przy ul. Stodolniańskiej 22. W pierwszych dniach listopada 1939 wyjechałem do Krakowa. Tu w ramach pomocy wysiedleńcom miejscowy Zarząd Miejski /zajęci tam byli w Urzędzie Polacy/ otrzymałem przydział na jeden pokój przy ul. Smoczej nr 4. Korzystałem przez pewien czas z pomocy i wsparcia ustanowionej akcji przez Kardynała Sapiehę. Wszystko to działo się w lokalu diecezjalnym przy ul. Franciszkańskiej.

Gromadziło się tam wielu Polaków wysiedlonych m.in. z Pomorza.

V. I tak przez kuchnię Sapięhy w Krakowie trafiłem do Konspiracji.

Do Armii Podziemia zostałem zwerbowany w końcu grudnia 1939 w mieszkaniu /punkt kontaktowy/ pani ^{dr}Eweliny Michalikowej przy ul. Grodzkiej 51, ~~drugie~~ drugie piętro. i zaprzysiężony przez mojego krajana mgr prawa Waleriana Gołuńskiego /"Mietek I"/.^{1/} Kolejno służyłem w Służbie Zwycięstwu Polski /SZP/ ps. "Bałtyk", Związku Walki Zbrojnej /ZWZ/ ps. "Bałtyk", a od tworzącej się Armii Krajowej /AK/ 14.2.1942 ps. "Wąsowicz" /pseudonim nadany przez moją Komendę/. Przydzielony do Inspektoratu Obwodu Komendy Kraków - Miasto. Tam po egzaminach w zakresie podchorążówki i po awansie na ppor pełniłem służbę oficera kontrwywiadu do 17 stycznia 1945. Do końca wojny podlegałem służbowo kpt żandarmerii wojskowej Zygmuntowi Czownickiemu /"Mietek II"/. Z. Czownicki trwał na swoim stanowisku do 16 stycznia 1945. Po zajęciu przez wojsko sowieckie miasta został aresztowany na Rynku Starego Miasta przez NKWD wraz z grupą dowódczą Okręgu Krakowskiego AK. Przewieziony do aresztu, tam przesłuchany rozchorował się, odwieziony do szpitala i zmarł. Pośrednio podlegałem okresowo mjr Kopeckiemu /"Sowica"/ i ppłk Rekuckiemu /"Roch"/. Był to trudny okres walki podziemnej, szczególnie tej dziedziny życia konspiracyjnego. Man tu na myśli podziemne Sądy Specjalne i służby powołane na ten front walki z zdrajcami różnej maści, którzy z zewnętrznego przekonania działali na szkodę własnego kraju i współobywateli.^{2/} Według danych Moskalika w kartotece Okręgu Krakowskiego AK ujętych było 5000 agentów i konfidentów niemieckich zwerbowanych spośród obywateli polskich. J. Kotlarski ^{3/} podaje informacje, że po zdobyciu Nowego Sącza, po siedzibie miejscowego Gestapo znaleziony został przez funkcjonariuszy UB wykaz około 400 współpracowników Gestapo, mieszkańców tamtejszego regionu. Dane te w znacznym stopniu potwierdzają trafność ustaleń kontrwywiadu AK

311/16

właśnie z Nowego Sącza, który zarejestrował w swoich kartotekach 324 agentów Gestapo. Nowy Sącz był jednym z 13-tu podobnych komórek organizacyjnych. St. Zajac^{4/} zauważył, że w Krakowie pracowało w 1943 r. na rzecz okupanta około 2000 konfidentów, a jeszcze na początku 1945 r. pełniło tam służbę 807 zdrajców samego tylko Gestapo. Krakowskie władze organizacyjne po wojnie do końca 1954 ustaliły personalnie 800 konfidentów okupanta. Referaty i podreferaty Wydziału IV Gestapo w Krakowie utrzymywały kilkanaście tych agentów. W miarę aktywności agentów, a więc zagrożenia ludności z ich strony, St. Zajac podaje, że jeden z agentów zamieszkały w Lubożycy wskazał Niemcom 23 członków polskiego podziemia. Inny z Jazowa przekonał Gestapo listy 30 żołnierzy podziemia polskiego. Podane przykłady dowodzą i potwierdzają, że mimo podziemnego odwetu okupanta hitlerowskiego jego agentury należało niszczyć i likwidować wszelkimi dostępnymi środkami i z całą ^{siłą} mocą Polskiego Państwa Podziemnego w warunkach moralnego i biologicznego zagrożenia naszego narodu. Większa część informacji uzyskanych przez służby okupanta dostarczały osoby wywodzące się z polskiego społeczeństwa. Wypada się zgodzić że skutki tego stanowiska, jak twierdzi Leszek Gondek^{5/} były nieoczekiwanie duże. Działająca Temida Podziemia realizowała swoje zadania jakżesz niewymownie odpowiedzialne w wymiarze Sprawiedliwości aż do drugiej połowy 1944.

Moja akcja wojskowa nie ograniczała się tylko do samego miasta, sięgała bowiem zgodnie z rozkazami wyjazdami na wschód drogą kolejową do Przemyśla, południe do Zakopanego /głośna sprawa Krzeptowskiego/ i wciąż niespokojnych i trudnych na zachodzie Katowic. Tu ułatwiała mi prace i kontakty znajomość języka niemieckiego. To też wykorzystywała moja Komenda w Krakowie. Na przełomie 1943 - 1944 na ogólnym krajowym zjeździe konspiracyjnym

delegatów w Milanówku, koło Warszawy odebrałem nominację na wicewojewodę pomorskiego z ramienia Stronnictwa Narodowego.^{6/}

VI. Dane o uczestnictwie w konspiracji członków rodziny:

Brat Antoni Milczewski aresztowany w listopadzie 1939, przewieziony do Piaśnicy i tam zamordowany.

Siostra Stanisława Milczewska aresztowana w 1943 r. za przynależność do TOW Gryf Pomorski, wywieziona do Stutthofu /grupa/, brała udział w marszu śmierci, przeżyła wojnę.

Stanisław Marcinkowski, szwagier, burmistrz miasta Sępólno, Pomorze, aresztowany we wrześniu 1939, wywieziony do obozu w Dachau, przeżył wojnę.

Szwagier Jan Biernat z Wejherowa, aresztowany z grupą członków TOW Gryfa Pomorskiego w 1943, wywieziony do Stutthofu. Brał udział w marszu śmierci, przeżył wojnę.

Szwagier Jan Potrykus, Wejherowo, żołnierz ZWZ, podchorąży, wywieziony do Stutthofu, brał udział w marszu śmierci, przeżył wojnę.

VII. Okres pookupacyjny

Po wojnie w 1945 roku wróciłem do Wejherowa. Od 19.4.1945 zostałem przyjęty na stanowisko powiatowego inspektora samorządu terytorialnego, wydział powiatowy w Wejherowie. 30.1.1949 zwolniony. Poraz drugi zaszkodził mi mój feler - bezpartyjność. Od 1.7.1949 pojąłem pracę w Szczecinie na stanowisku kaczelnika Wydziału Finansowego w Zarządzie Miejskim. Tu zostałem aresztowany przez funkcjonariuszy UB, a po kilku dniach śledztwa przewieziony do UB w Gdańsku. Po półrocznym śledztwie wytoczono mi proces w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Gdańsku o zbrodnie stanu karalną z mocy KKWP z art.86, par.24, par.1 KKWP w związku z art.24 Rozp. PR z 23.12.1927 r. Za czyn pierwszy zostałem skazany na 5 lat, a drugi na 2 lata i karę dodatkową przepadek całego mienia.

3/1/18

Przewodniczył rozprawie sędzia mjr Julian Wilf. W areszcie i więzieniu przebywałem ogółem 3 lata. Zwolniony z więzienia warunkowo w 1952 roku. Inwigilowany przez funkcjonariuszy UB w Wejherowie do 1954 roku. ~~W tym okresie byłem bez pracy.~~

Sąd Wojewódzki, Wydział IV Karny sygn.akt IV KO 940/1991 uznał wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku z 5.4.1950 za nieważny co się równa mojej rehabilitacji. Dla informacji podaję, że brałem udział w konspiracyjnej grupie Nadbałtyckiej Stronnictwa Narodowego w okresie 1946 - 1949. Grupą dowodził inż. Adam Doboszyński /"Prus"/ 7/.

Po zwolnieniu z więzienia przez blisko 2 lata byłem bez pracy. Potem zaangażowałem się do Instytutu Sztuki pp.Sobieskich w Poznaniu zbierając pieśni ludowe na terenie Kaszub. Następnie po tam zwanej odwilży politycznej pracowałem w spółdzielczości i w drobnej wytwórczości w Gdyni.

W roku 1970 przeszedłem na emeryturę. Od tego roku zajmowałem się ubocznie badaniami dziejów okresu okupacji i walkami podziemia na Pomorzu, a w szczególności w powiecie morskim. Wyniki moich badań publikowałem na łamach prasy Wybrzeża, a także ogólnokrajowej. 8/

Od szeregu lat zostałem powołany do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, Instytut Pamięci Narodowej - Okręg Gdańsk. Na tym posterunku trwam do dzisiaj.

Jestem inwalidą wojennym, wojskowym I grupy. Te uprawnienia otrzymałem od ZUS-u w Gdańsku w 1982 roku.

VIII. Dokumentacja

W czasie rewizji w Wejherowie przez UB część dokumentów skonfiskowano. Nie znalazłem ich w teczce moich dokumentów w b. Sądzie Wojskowym, a obecnie Sądzie Wojewódzkim, IV Wydział Karny

Udznaczenia : Medal Wojska przyznany przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie, 1948, legit.40985, z nadaniem awansu na stopień ppor., Krzyż Armii Krajowej przyznany w 1987 przez Kapitułę Armii Krajowej w Londynie.

Zygmunt Milczewski

- 1/ Marian Gołuński urodzony 1914 w Starej Kiszewie koło Kościerzyny na Pomorzu. Szkołę średnią ukończył w Kościerzynie, a studia prawnicze w Poznaniu. Oficer rezerwy. Pracował jakiś czas w administracji w Komisariacie Rządu w Gdyni. Brał aktywny udział w działalności Stronnictwa Narodowego na Pomorzu przed wojną. Po kampanii Wrześniowej 1939 uszedł do Krakowa. Tu w 1940 r. nawiązał łączność z Okręgową Delegaturą Rządu Rzeczypospolitej Polski na Kraj. Usobiście z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisławem Jasiukiewiczem, viceministrem Spraw Wewnętrznych na Kraj W. Gołuński pełnił we władzach Okręgu funkcję administracyjną w Referacie Wojskowym. W 1943 r. aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu w Gross Rosen. Przetrwał wojnę. Wrócił do Krakowa. Tu otrzymał nominację na sędziego Sądu Okręgowego. W międzyczasie bierze jednoroczny urlop i przechodzi do pracy konspiracyjnej Stronnictwa Narodowego w rejonie Nadbałtyckim.

31/20

Aresztowany w 1948 r. i osadzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu za zbrodnie stanu z art.86, par.2 KKWP z mocy tego przepisu na karę 8 lat więzienia. Zmarł w 1988 r. w Krakowie. Pochowany na cmentarzu w Sopocie.

- 2/ W.Moskalik, Z dziejów ruchu oporu w Polsce Południowej, t.I, Kraków, 1964, s.82
- 3/ J.Kotlarski, Strzelcy Podhalańscy /maszynopis/, Nowy Sącz, 1984/85, s.163
- 4/ St.Zajac, W pobliżu siedziby Hansa Franka, Warszawa, 1986
- 5/ Leszek Gondek, Polska karząca 1939 - 1945, Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa, 1988
- 6/ Grzegorz Górski, Walka Podziemna na Pomorzu w latach 1939 - 1945, Towarzystwo Naukowe, Toruń, 1990, s.185
- 7/ Adam Doboszyński urodzony 11.01.1904 w Krakowie. Kończył studia na Politechnice w Gdańsku. Działał w antyniemieckiej Korporacji "Wisła". Był prezesem tej organizacji. Należał do Obozu Wielkiej Polski. Brał udział w Kampanii Września 1939. Uszedł zagranicę. Przedostał się do Francji. Służył w 1 batalionie saperów I Dywizji Grenadierów w stopniu porucznika. Odznaczony francuskimi odznaczeniami bojowymi i trzykrotnie Krzyżem Walecznych w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii w okresie XII.1940 - IV.1941 r. Wraca do kraju w 1946 i przeszedł do konspiracyjnej działalności Stronnictwa "narodowego /1946 - 1949/. W pierwszym okresie działał w Małopolsce, a później również w rejonie Nadbałtyckim, a także w Wejherowie. Następnie aresztowany i 11lipca 1949 skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie za zdradę stanu na mocy art 32, par.2 KKWP jako karę łączną na karę śmierci. Wyrok wykonano. Przewodniczył rozprawie ppłk Szeliński Franciszek, oskarżał płk Żarakowski Stanisław.

3/1/21

26 kwietnia 1989 Sąd Najwyższy w Warszawie całkowicie uniewinnił i po śmierci zrehabilitował A. Doboszyńskiego, skazanego na śmierć 1949 roku.

8/

Bibliografia własna

Zygmunt Milczewski, Tamte dni na kaszubskiej ziemi, "Rzemieślnik", nr 14, Warszawa, 1970

Zygmunt Milczewski, Tamte dni . . . Krawiec żołnierz, "Rzemieślnik" nr 34, Warszawa, 1970

Zygmunt Milczewski, Okupacja hitlerowska na ziemi kaszubskiej, "Tygodnik Powszechny" nr 4, Kraków, 1980

Zygmunt Milczewski, Ostatnie listy, "WTK" nr 13, Wrocław, 1980

Zygmunt Milczewski, Polki gdańskie w ruchu oporu, "Dziennik Bałtycki" nr 185, Gdańsk, 1981

Zygmunt Milczewski, Wykonanie wyroku śmierci na A. Forsterze w świetle dokumentów, "Dziennik Bałtycki" nr 198, Gdańsk, 1981

Zygmunt Milczewski, Piszniça, "Tygodnik Powszechny" nr 45, Kraków, 1983

Zygmunt Milczewski, Proboszcz Bernard Antoni Łosiński. W rocznicę śmierci męczeńskiej, "Pomerania" nr 2, Gdańsk, 1985

Zygmunt Milczewski, Kościół katolicki w latach okupacji hitlerowskiej w powiecie morskim, "Pomerania" nr 5, Gdańsk, 1986

Zygmunt Milczewski, Potulice - droga przez mękę. "Pomerania" nr 3, Gdańsk, 1987

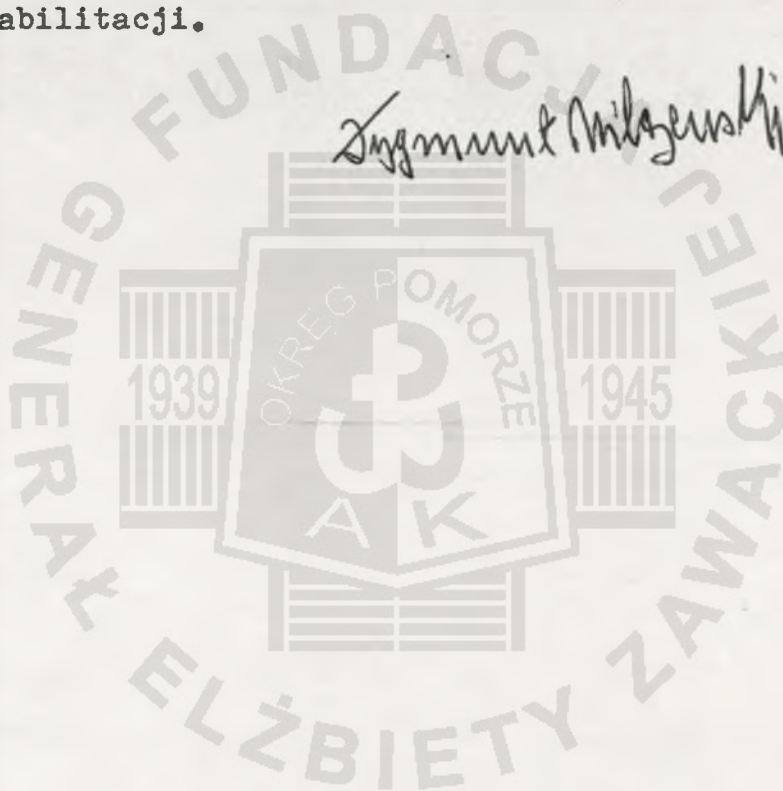
Zygmunt Milczewski, Kapitan Antoni Kasztelan, "Tygodnik Powszechny" nr 39, Kraków, 1988

Zygmunt Milczewski, Wejherowo i powiat morski, IX.1939 - V.1945 /Kronika wydarzeń/, Gdańsk, 1991, s.264 + tabele i ilustracje.

3/1/22

Załączniki:

- 1/ Ministerstwo Obrony Narodowej, Londyn, 15 sierpnia 1948,
Medal Wojska - Odznaka AK ppor. legit. nr 40985
- 2/ Krzyż Armii Krajowej nadany przez Kapitułę AK, Londyn,
18 marca 1987, AK Okręg Kraków
- 3/ Sąd Wojewódzki w Gdańsku, Wydział IV Karny,
sygn.akt IV KO 940/91 Postanowienie z dnia 6 stycznia 1992
o rehabilitacji.



11. Materiały naukowe dotyczące religii:
- Miłczewski Zygmunt.

1. art. Holub Bogusław, Świadek objawienia,
„Wypisek”, 13.11.1988, s. 21, kserokop. k. 3 s. 1-3
oryg.

2. art. - wywiad „Ścierpienia, i opór”,
Wypisek, wrzesień 1989, s. 23-6, kserokop. k. 2 s. 4-7
oryg.

3. art. Holub B. „Imed prozmem bajenswo-
ści”, „Wypisek”, 28.01.1990, s. 7-8,
kserokop. oryg. k. 2 s. 8-10

4. art. wyw. - Osowicko Regina, Opór Kaszubów
zaskoczył okupanta, brak imobila,
kserokop. oryg. k. 1 s. 11

SYLWETKI: ZYGMUNT MILCZEWSKI



Wysoki, elegancki mężczyzna jakby wycięty z zagranicznego zurnała. Coś w nim z klasy Edmunda Osmańczyka lub Kazimierza Koźniewskiego. Dobrej szkoły styl towarzyskiego obcowania, tak obcy naszym nuworyszom zarazem onieśmiela swoją egzotyką. Chociaż nie przywiązuje dzisiaj do rodzowego herbu należytego znaczenia, ma wciąż w sobie szlachecką dumę i godność. Sama świadomość, że jest się spowinowaconym, co prawda w dalekim stopniu z rodem Jakuba Wejhera, założyciela przy-

morskiego miasta, określa jego sposób bycia i charakter.

Starszy pan, dyskretnie celebrytuje tę swoją pańskość wobec przygodnych osób. Mając jednak poczucie własnej wartości, potrafi pobłażliwie odnosić się do ułomności innych ludzi.

Uważa się za syna ziemi kaszubskiej, człowieka strażnicy z pogranicza Rzeczypospolitej. Bogactwo słów, bez tych lokalnych gardłowych naleciałości, dźwięczy piękną polszczyzną w ustach tego Kaszuba.

Świadek pierwszej wojny światowej i uczestnik ostatniej.

W kłapie marynarki miniatury odznaczeń.: Krzyż Armii Krajowej i „Medal Wojska” przyznane mu przez dowództwo byłej armii polskiej w Anglii. Szczyci się tymi odznaczeniami jak i dwoma latami więzienia - już w ludowej ojczyźnie, jakby rad, że los nie potraktował go łagodniej od wielu innych towarzyszy broni.

Zygmunt Milczewski, dziewięćty z trzynastu dzieci organisty ze Strzeczca, bratanek burmistrza miasta Pucka należał do tej elity kaszubskiej, która wiele lat później ginęła w lasach Piaśnicy. Pamięta, że wybuch pierwszej wojny światowej, jako dziewięcioletni chłopiec przyjął rozbawiony widokiem przemaszerowujących wojsk. Do ojca przy plebanii przychodzili znajomi i jacyś nieznajomi ludzie i wśród ich rozmów powtarzało się coraz częściej słowo Polska.

Do tej pory Polskę znał z opowieści z jakiejś odległej legendy, która istniała tylko w ich mowie i modlitwie. Teraz ta Polska w rozmowach ludzi jakby nabierała określonych kształtów, jakby z baśni przybliżała się jawą.

Parafia w Strzeczcu liczyła wtedy z dziewięć tysięcy ludzi. We wsi trzy karczmy. Nie było to miejsce dla organisty, ale wszystko to co się w karczmach mówiło, zaufani ludzie przynosili na plebanie na osąd świątłych osób. I coraz głośniejsze i częściej w miejscowym kościele grzmiała błagalna pieśń „Boże, coś Polskę... Były w tej pieśni prośba i ból Kaszubów, i nadzieja co rosła z miesiąca na miesiąc.

Pan Zygmunt pamięta, że gdzieś już pod koniec wojny listonosz przyniósł do domu telegram. Ojciec przeczytał go, siadł przy stole i zebranej rodzinie powtórzył treść telegramu: „Ihr Sohn ist Tot” - brzmiały niemieckie słowa. Pod Verdun zginął jeden z synów organisty i jego brat - Kazimierz.

Takich telegramów przychodziło do Strzeczca wiele. Prusacy z im tylko właściwą pedanterią wybierali na front synów z najbardziej patriotycznych rodzin kaszubskich, aby przetrzebić to nowe pokolenie na najbardziej zartocznej linii frontu.

- Ludzie we wsi przyjmowali te straty i własną rozpacz w milczącej pokorze, jakby ofiarę, którą musieli ponieść przed wielkim Objawieniem - mówi pan Zygmunt. - Docierały tu bowiem wieści o jakimś Piłsudskim z polskim wojskiem w Galicji. O jakiejś wielkiej rebelii w Petersburgu i o jakimś Leninie, co obalił cara. I to wojsko niemieckie, co czasem przetaczało się przez wieś, szło już bez bojowych pieśni, bez dawnej pychy trzeba było zamykać chlewy i kurniki.

W tym powszechnym zamęczeniu ludzie łączyli się w wybuchłej świadomości, że wysłuchane zostały ich wiekowe modły. Koniec wojny. W odległym Paryżu targi nad Europą, w odległej Warszawie już Polska, a tu wciąż Prusacy i dawna niepewność.

- Docierały do nas wieści o śląskim powstaniu - mówi pan Milczewski - o plebiscycie. Tu Niemcy nie mieli odwagi odwoływać się do plebiscytu. Wiedzieli, że rdzenna przeważająca tu ludność kaszubska przyniesie im klęskę. Ale stan tymczasowy wciąż trwał. I oto na początku tysiąc dziewięćset dwudziestego roku Strzeczec poderwała wieść. Idą! Nasi idą! Przeszli już



Fot. ZBIGNIEW TRYBEK

ŚWIADEK OBJAWIENIA

BOGUSŁAW
HOLUB



Kościerzynę, Kartuzy, Wejherowo. Boże! - błagali ludzie - sprwadź ich do nas. I przyszli.

- Ludzie szaleli z radości - mówi dalej pan Zygmunt. - Wyszli naprzeciw wojsku z obrazami świętymi, chlebem i solą. Bramę triumfalną z jedliny i sztucznych kwiatów wybudowano im, jakby ta brama miała być wrotami raj, przez którą szli ci niebiescy chłopcy, pięknie uzbrojeni, zuchowaci, z polską i francuską pieśnią na wyzwolenie Strzeczca.

Te trzy karczmy we wsi trzęsły się od muzyki, tańców i pieśni. Dziewczyn do tańca zabrakło, to tańczyli wojacy ze sobą, byleby wytupać tę radość, tę moc, co z sobą przynieśli.

- Pamiętam - ciągnie dalej - że najzawziętym nieuczynkiem był Jan Wierzbę, ułan, pięknie ubrany, w butach z cholewami. On chyba żyje jeszcze, widziałem go parę lat temu właśnie w Strzeczcu. No, i to zaślubiny z morzem. Ojciec z proboszczem byli tam, widzieli generała Hallera, widzieli jak ten platynowy pierścień zanurzył się w Bałtyku.

Były to opowieści na lata. A ja miałem wtedy lat piętnaście. I ta objawiona Polska objęła całą moją wyobraźnię, jakby ten pierścień, co legł w morzu był również na dnie mojej duszy i zaślubił mnie ponownie z Białym Orłem wyteśknionej Ojczyzny.

Ja panu mówię o tamtych czasach, ale to jest tylko opis zdarzeń. To, co działo się wtedy w naszych umysłach, to uczucie niezmiernie wprost szczęśliwości, nie da się opowiedzieć. Jeszcze teraz, gdy wspominam przechodzi przeze mnie jakiś dziwny dreszcz, jakby elektryczny, odurzenie narkotyczne. Byliśmy bowiem tym pokoleniem, co widziało odrodzenie Polski. Staliśmy się świadkami Objawienia Ojczyzny, tej zdawało się pogrzebanej, wytartej z mapy Europy.

Starszy pan opowiada mi swe wspomnienia w jakimś ekstatycznym podnieceniu, z młodzieńczym błyskiem w oczach. Przez chwilę wydaje mi się, że to nie ponad osiemdziesięcioletni mężczyzna, a piętnastoletni chłopiec mówi mi o żywym obrazie swojej wsi zatrzymanym w kadrze pamięci. Zapewnia, że nigdy w życiu nie doznał już tak silnego olśnienia. To olśnienie sprawiło, że jakby w jego blasku toczyło się jego dalsze życie.

Stąd czerpał siłę w czasach trudnych, niekiedy tragicznych.

Tuż po odrodzeniu Polski, wyjechał do ciotki do Grudziądza. Dawała mu ona wikt i dach nad głową. Była również surowym i skutecznym strażnikiem jego postępów w gimnazjum. Po zdobyciu matury pracował jakiś czas w domu handlowym firmy Korzeniowski. Praca księgowego, chociaż dobrze płatna, nie spełniała społecznikowskich ambicji młodego mężczyzny. W trzydziestym trzecim roku wrócił w swoje strony na urzędnika w starostwie w Wejherowie. Był jednym z tych, którzy tworzyli nowy jednolity dla całej Polski system administracyjno-samorządowy, tak zwane gminy zbiorowe na terenie powiatu morskiego. Wyróżniony w tej pracy, na kilka lat przed wojną otrzymał posadę sekretarza urzędu gminnego w Rumi.

- Widzi pan - mówi - wierzyłem w siłę Polski tak mocno, że mimo groźnych znaków nie spodziewałem się, że Niemcy na Polskę napadną. Obudziło mnie bombardowanie pobliskiego lotniska. A więc wojna. Pierwsze przejawy zamętu, pierwsi uciekinierzy przed frontem. Próbowaliśmy jakoś panować nad sytuacją, aby zapewnić ludziom pomoc, ułatwić przemieszczanie polskim oddziałom. Niemcy jednak wciąż parli naprzód.

Siódmego września po spalaniu tajnych akt, wycofaliśmy się z wojskiem do Gdyni. Tam jednak, po zajęciu miasta przez Niemców wpadłem w ich łapy. Z wieloma tysiącami ludzi znalazłem się w kościele Najświętszej Marii Panny, gdzie mieścił się ich punkt selekcyjny. W swojej naiwności podałem im funkcję jaką pełniłem w Rumi. Niemcy trochę ludzi zwolnili, lecz wielu, w tym i mnie, przeprowadzono za tak zwane ogrodzenie emigracyjne na Grabówku. Tu już było gestapo i SS-mani.

Szukali tłumacza. Zgłosiłem się, bo znałem bardzo dobrze język niemiecki. Wtedy to, w pobliżu Niemców, zorientowałem się, że oni czegoś szukają po omacku. Nie mieli jeszcze „list ścigania”.

Po wielogodzinnej pracy, jeden z Niemców w jakimś ludzkim odruchu dał mi przepustkę, abym zabrał z domu znajomych swoje rzeczy. Dwie godziny później siedziałem już w pociągu jadącym na południe. Uratowałem się.

W pociągu harmider, ludzie opowiadali sobie różne rzeczy, swoje przeżycia. A ja milczałem. To moje milczenie zaintrygowało jadącą z mężem kobietę. Więc powiedziałem jej szepem, że jestem ścigany. - To niech pani zatrzyma się u nas. I tak dojechałem z tymikochanymi ludźmi do Piotrkowa Trybunalskiego. Pobylem u nich parę tygodni. Zanim nie spotkałem na ulicy znajomego z Wejherowa.

- Tu nie ma dla nas miejsca, to za małe miasto, dopadną nas tu szybko - powiedział.

Obydwaj wyjechaliśmy więc do Krakowa. Zamieszkałem przy ludziach na ulicy Smocznej. Pieniądże się kończyły, pracy nie było, więc chodziłem do tak zwanej kuchni kardynała Sapiehy na domowe posiłki. Żywiło się tam wielu podobnych mnie ludzi. I tak przez tę kuchnię Sapiehy trafiłem do konspiracji AK.

Poznany tam Kaszuba, prawnik - Walerian Gołuński, wprowadził mnie do domu pani Ernestyny Michalikowej przy ulicy Grodzkiej 51. Zbierało się tam wiele różnych tajemniczych ludzi. Prowadzili z sobą rozmowy na temat losów własnych i kraju. Później ci ludzie, zależnie od przekonań i temperamentu, dzielili się na samodzielne grupy bliżej jeszcze nie określonego działania. Wiadomo było tylko, że trzeba tych Niemców zwalczać. Ja znalazłem się w grupie pułkownika dyplomowanego Hauzera, który prowadził tajną podchorążówkę.

Ponieważ znałem język niemiecki, oprócz zajęć regulaminowych zapoznawano mnie z tajnikami służby wywiadowczej i kontrwywiadu. Dostałem przydział do Inspektoratu Obwođu Komendy AK Kraków-miasto. Moim zwierzchnikiem był kapitan Zygmunt Czownicki. No, i pełniłem tę służbę jak trzeba - zakończył krakowskie zwierzenia.

Milczewski uśmiechnął się znacząco, jakby dawne tajemnice obowiązywały go do dzisiaj. Na moje pytania odpowiadał ogólnikami, bez podawania nazwisk ludzi, których inwigilował i tych, których miał pod swoją komendą.

Było nas sześciu - powie o swojej grupie. Mówi tylko, że miał specjalnego krawca, co szył mu ubrania według najnowszej niemieckiej mody i dobrze skrojone dokumenty na każdą okazję. Wszystko to pozwalało mu przebywać w najbardziej ekskluzywnych kawiarniach i restauracjach Krakowa, zawierać znajomości z Niemcami i zbierać z beztróskich pozornie rozmów ważne informacje. Niekiedy inwigilował i polskich oficerów, którzy prowadzili hulaszczy tryb życia, lub mieli jakieś niemieckie powiązania rodzinne. Organizację ciekawiły źródła ich nadmiernych finansowych możliwości, lub jak dalece te obcoplemienne związki mogą zawazyć na losie znanych im ludzi z konspiracji.

- Był zwyczaj - mówi - że inwigilowany oficer po zbadaniu jego prawości, chociaż on nie wiedział, że jest rozpracowywany, dostawał awans o jeden stopień.

Milczewski z najwyższym uznaniem i szacunkiem, a nawet podziwem mówi o ofiarności

i patriotyzmie polskich kolejarzy. Krąg jego działalności sięgał aż do Medyki. Od nich wiedział o jakości transportów, ich miejscu przeznaczenia, miejscach rozjazdów i odcinków najbardziej dogodnych dla zbrojnej dywersji. Wielu kolejarzy pełniło rolę kurierów, skrzynek kontaktowych. a w przemyślnie skonstruowanych schowkach często przewozili broń i ludzi na teren planowanych akcji sobotażowych.

Parę razy Milczewski sam był w ogniu ostrzału, nieudanych zasadzkach lub nieprzewidzianej obrony nieprzyjaciela. Gdzie go jednak ciężko postrzelali i kto to zrobił? - zbył uśmiechem.

Na pytanie, czy inwigilował również i lewicowców, odparł, że wiedział on o nielicznych takich grupach, lecz miały one bardzo ograniczony zasięg. A poza tym i oni na swój sposób również walczyli z Niemcami.

Tuż po wyzwoleniu zachodniego Pomorza Zygmunt Milczewski powrócił na swoje ziemie. Tu dowiedział się, że jego byli zwierzchnicy - starosta Wejherowa, Teodor Bolduan został zamordowany w październiku, a wójt z Rumi, rotmistrz Hipolit Roszczyniański już we wrześniu tyśiąć dziewięć trzydziestego dziesiątego roku rozstrzelany w Piaśnicy.

Nie oszczędzili Niemcy i rodziny pana Zygmunta. Brata Antoniego zgładzili w piaśnickim lesie, a trzech szwagrow zamęczyli w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

Rozpoczynające swą pracę starostwo w Wejherowie z otwartymi rękami przyjęło urzędnika administracji z prawdziwego zdarzenia. Wojenny oficer wywiadu stał się inspektorem samorządu terytorialnego. Wyślano go nawet do Szczecina, aby tam szkolił awansowanych z ludu urzędników tamtejszej administracji.

Nie wiedział o tym, że czujne oko śledziło go w ludzkim mrowiu. Każdy ruch byłego konspiratora AK.

W latach 1948-1950 Szwedzi, w ramach filantropijnej pomocy dla Polaków, przysyłali do parafii Kościola Serca Jezusowego w Gdyni sporo paczek z żywnością i odzieżą. Milczewski przyjaźnił się z proboszczem tej parafii, księdzem Hilarym Jastakiem jeszcze przed wojną. Zagałdał więc tam od czasu do czasu pogawędzić z proboszczem o starych i nowych sprawach. Jako ludzie o podobnych przekonaniach musieli powiedzieć za wiele jak na czujne ucho ośmi.

Mówi się często, że nieszczęścia chodzą parami, więc i to drugie dopadło pana Zygmunta pod innym adresem.

W Gdyni mieszkał również brat rozstrzelanego przez Niemców wójta Rumi, znany adwokat Wiktor Rószczyński. Znał on dobrze sekretarza gminy kierowanej przez brata. I po wojnie znajomość ta przerodziła się w przyjaźń.

To drugie nieszczęście sprawiło, że akurat u adwokata Rószczyńskiego zamieszkiwali czasowo dwaj oficerowie szwedzcy, towarzyszący przysydanym do Gdyni darom. Oni też byli pod obserwacją. I tu, w czasie ich pobytu musiał zejść pan Zygmunt. Niewidzialny wnik zaciął się i nie było sposobu wymówić się, że to przypadkowe spotkanie, a nie... pospolite szpiegostwo.

Zarzut zdrady nie był jednak zbyt przekonujący, jeśli sędziowie wycenili ją na siedem lat więzienia. W tym czasie za zdradę prawdziwą łociły głowy. Po dwóch latach i kilku miesiącach władze uznały, że można Milczewskiego odesłać do domu.

Pan Zygmunt pokazuje mi decyzję Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku - Wydział Karny. Głosi ona, że sąd na posiedzeniu niejawnym w dniu 14 XII 1964 roku podjął decyzję o zatartiu wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego z dnia piątego kwietnia 1950 roku.

Pobyt w więzieniu jakby odebrał Milczewskiemu wszelkie jego kwalifikacje zawodowe. Żadna instytucja, żadne przedsiębiorstwo nie miało dla niego pracy.

Przez kilka lat utrzymywał się ze zbierania... starych pieśni po wsiach kaszubskich. Zbierał je razem ze znanym poetą i kompozytorem pieśni kaszubskich panem Trepczydem na zamówienie państwa Sobieskich dla Instytutu Sztuki w Poznaniu.

Przygarnęła go wreszcie spółdzielczość pracy, w której pełnił wiele ważnych i mniej ważnych funkcji. Do pracy, o której miał pojęcie największe, nigdy nie wrócił. Spółdzielcy przyznali mu nawet Złoty Krzyż Zasługi. Państwo uznało również jego udział w wojnie podziemnej i za rany odniesione w walce otrzymał inwalidzką rentę.

Dziwiłem się trochę, że te powojenne epizody życia relacjonował mi jakby dotyczyły innego człowieka. Nawet te tragiczne. Jakby w jego życiu wypełnił się los dawno wyznaczony. I jakby najważniejszym epizodem jego życia był ten czas ośnienia Polską przed siedemdziesięciu laty.

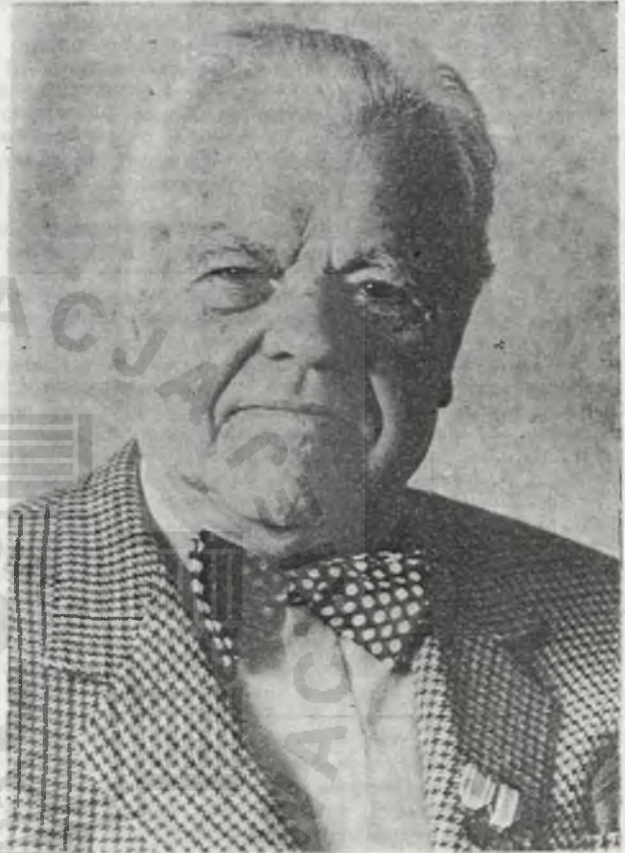
Bogusław Holub



I cierpienia, i opór

Z Zygmuntem Milczewskim
rozmawia Edmund Szczesiak

- *Wrócił pan właśnie z zagranicy?*
— Tak, przebywałem dziesięć dni w RFN, w okolicach Kilonii.
- *Jakie wrażenia?*
— Wspaniale. Wielka łatwość życia, a jednocześnie — wbrew temu co się u nas głosi — duża życzliwość ludzi względem siebie. Ilekroć tam jestem, czuję się bardzo dobrze.
- *I to mówi pan, który znaczną część życia poświęcił ustalaniu zbrodni Niemców, popełnionych podczas okupacji na Kaszubach, autor mającej się niebawem ukazać swoistej kroniki ich przewin?*
— To różne zagadnienia, tak jak różni są Niemcy — tamci i współcześni.
- *Bardzo się zmienili?*
— Ogromnie. Wiem, że są u nas tacy, którzy tam nie jeżdżą, bo nie pozwala im nienawiść. Rozumiem ich, ale sam staram się patrzeć obiektywnie. Nie ukrywam w rozmowach, co myślę o wyczynach Niemców w czasie okupacji. Nie rozmawiam na ten temat inaczej z Polakami, a inaczej z Niemcami. Zapowiedziałem znajomym w RFN, że wyślę im moją książkę. Milczewskiemu z Kilonii, u którego gościłem, też.
- *To pana krewny?*
— Dalszy. Jest z wykształcenia mikrobiologiem, ale zarazem ukończył historię. Zna zagadnienie.
- *Nie różnicie się w ocenie wojny?*
— Wcale. Znakomicie mogę się z nim zgodzić, gdyż widzę jego obiektywizm. Jest zdecydowanie antyhitlerowski. To, co wyczyniali naziści uważa za szaleństwo i zbrodnię. Milczewscy to była arystokracja. Z tej sfery wielu doświadczyło terroru hitlerowskiego, niemało zginęło. Wielu było wplątanych w zamach na Hitlera i zostało rozstrzelanych. Dziadek tego Milczewskiego z Kilonii miał majątek w Żelaznej, leżącej niecałe 30 km na północny zachód od Wejherowa. Zaraz po wojnie byłem na inspekcji w Wierzbuchinie. Podszedł do mnie jeden z miejscowych i powiedział: „Panie inspektorze, dowiedziałem się, że pan jest Milczewski. Ja byłem oborowym u Milczewskiego w Żelaznej”. I zaczął go wychwalać. Stary Milczewski był majorem w stanie spoczynku. Ukrywał się u niego dwóch generałów, którzy brali udział w zamachu na Hitlera. Byli to jego towarzysze broni. Przenieśli się następnie do Charbrowa i tam wyniuchano ich gestapo. Zostali skazani na śmierć. Milczewskiego oszczędzono, chyba ze względu na wiek: miał już wówczas 82 lata. Ten w Kilonii to jego wnuk. Bada dzieje rodziny. Twierdzi, że jesteśmy spowinowaceni z Wejherami. Doszukał się takich związków. Jego gałąź zniemczyła się, są von. my zostaliśmy Polakami. Milczewscy głównie występują na ziemi łęborskiej. Potwierdza to praca Franza Schultza „Geschichte des Kreises Lauenburg in Pommern”, wydana w 1912 roku w Łęborku. Dużo tam odnośników traktujących o Milczewskich. Wyjeżdżali, przyjeżdżali, rozjeżdżali się i znowu wracali. Żenili się przeważnie z kobietami o nazwiskach kończących się na „ska”, o czym także pisze Schultz, obiektywny historyk. Tacy więc są ci Milczewscy. Nadmorscy, nad-



Zygmunt Milczewski

Fot. Zbigniew Trybek

bałtyccy. W Kartuskiem ich w ogóle nie ma, dalej na południe też nie występują. Tylko na północy.

— *Pan pochodzi ze Strzeczca?*

— Tam się urodziłem. Ojciec był organistą. Po zdaniu egzaminów w Pelplinie otrzymał posadę w Strzeczcu i ponad 40 lat grał na organach w tamtejszym kościele. Pochodził z Poledna, miejscowości położonej w pobliżu Świecia. Moi przodkowie przenieśli się tam około 150 lat temu z Lini z której do Strzeczca tylko kilka kilometrów.

— *Czym jest dla pana Strzeczec?*

— Miejscem szczególnie. Jest bardzo pięknie położony. Niedaleko płynie Łeba. Malownicze strony. Kocham je — bardzo. Jestem z nimi duchowo związany. Czuję do nich nostalgię. Nostalgia to cierpienie. Ale jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że mogę tę swoją tęsknotę łatwo ukończyć: wsiałam w autobus i za pół godziny jestem na miejscu. Wsiadam i jestem wśród swoich. Odwiedzam kolegów, których znam od dzieciństwa. Przemierzam drogi, ścieżki bliskie mi od dzieciństwa. Przemierzałem je szczególnie skrupulatnie zbierając materiały do książki, o której pan wspominał. Pół roku penetrowałem okolicę. Pokazywano mi bunkry, w których ukrywali się w czasie wojny partyzanci. A ja sobie myślałem: Boże, tu oni trwali — rok, dwa, trzy. W tych lasach. Przecież to bohaterzy, ci moi pobratymcy.

— *Pana wojna zastała...*

— W Rumi. Byłem tam sekretarzem gminy — od 1934 roku. Wcześniej pracowałem pół roku w Toruniu w województwie, potem wysłano mnie do Kongresówki, do Łęczycy, abym zapoznał się praktycznie z nowym ustrojem władz lokalnych — gminami zbiorowymi, które już tam działały. Po zdaniu egzaminów otrzymałem nominację na sekretarza gminy w Rumi. Po wybuchu wojny nie spałem kilka nocy. Dostałem akurat ze starostwa dużą sumę — 56 tysięcy zł, była przeznaczona dla kobiet, których mężowie znaleźli się w obronie narodowej. Nie spałem ani godziny, dopóki nie wypłaciłem tych pieniędzy. 7 września kazalem naszemu kierowcy podwieźć się do Wejherowa. Chciałem pożegnać się z matką. Nie ujechalismy jednak daleko. Pociski spadały już na Białą Rzekę. Wróciłem do urzędu, spaliłem tajne akta, podziękowałem policjantom za służbę i wyruszyłem do Gdyni. Na piechotę, bo pojazdy były ostrzeliwane ze wzgórz. Zamieszkałem u znajomej, która miała obywatelstwo szwajcarskie. Ukrywałem się u niej.

— *Długo?*

— Do połowy października. Wydano zarządzenie, że wszyscy, którzy przybyli do Gdyni i w ogóle na wybrzeże po 1920 roku, powinni opuścić te tereny. Należało zgłaszać się do specjalnie utworzonych punktów weryfikacyjnych, które wydawały przepustki na wyjazd. Postanowiłem spróbować i udałem się do punktu, który mieścił się przy kościele Najświętszej Maryi Panny. W książce Teresy Bojarskiej „Piaśnica” jest zdjęcie tego punktu, zaraz panu pokażę. O tutaj, przed tym stołem stanąłem. Ten w tle, w mundurze, to Franz Koepke, kat Piaśnicy. Jak się przygląda! Już sobie wyszukuje ofiary. Wszędzie był, ta bestia. A jeszcze gorzsy był jego syn Paweł... Tę tutaj więc stanąłem i poprosiłem o przepustkę. Ten zza stołu spytał, kim jestem z zawodu. Odparłem, że urzędnikiem, że byłem sekretarzem gminy. Myślałem, że to mało ważna figura, tymczasem nie tylko nie dostałem przepustki, ale zostałem zaprowadzony do kościoła. Było tam już pełno ludzi. Siedzieliśmy całą noc. Rano poprowadzono nas na Grabówek, do obozu emigracyjnego. Około 8 tysięcy osób, za ogrodzeniem, czarna kawa i chleb z marmoladą — no, myślę sobie, ładnie się zaczyna. Przyjechali gestapowcy z Gdańska, ustawiono stoły i zaczęto przesłuchiwać. W pewnym momencie usłyszałem, że szukają tłumaczy. Znałem dobrze niemiecki, zgłosiłem się. Zauważyłem, że ogrom ludzi zgromadzonych w obozie przerażał przesłuchujących, z czasem stali się mniej skrupulatni. Jeden z tych, którzy wystawiali przepustki w chwili przerwy spytał mnie, czy też chcę wyjechać? Odparłem, że tak. A kim byłem przed wojną? Tym razem podałem, że księgowym. Wypisał mi przepustkę. I tak wyjechałem z Gdyni. Pociągiem osobowym, zatłoczonym niemilosiernie, ale za to w sympatycznym towarzystwie — wyjeżdżała głównie inteligencja gdynska, ta napływowa. Wracali w swoje strony. Ja udawałem się w nieznaną. Obok mnie znajdowało się małżeństwo. Ona — ciemna pani, uczesana na Egipcjanke — zagadnęła mnie, dokąd jadę? Powiedziałem, że właściwie to nie wiem. Wyznałem kim jestem, gdzie pracowałem. Wysłuchała i zwróciła się do męża: „Tadeusz, zabieramy tego pana do siebie”. Byli z Piotrkowa Trybunalskiego. Ona była polonistką, uczyła w Gdyni, on inżynierem.

— *Przebuwał pan później w Krakowie. Jak pan się tam znalazł?*

— W Piotrkowie spędziłem dwa tygodnie. Pewnego dnia ide ulicą, spotykam znajomego inżyniera, który przed wojną pracował w komisariacie rządu w Gdyni. Powiedział mi, żeby nie zostawać w Piotrkowie, bo tu dużo Żydów i wkrótce będzie gorąco. Posłuchałem rady i udałem się do Krakowa. Było to na początku listopada 1939 roku. Zaszedłem do zarządu miasta. Urzędnikami byli Polacy. Gdy oświadczyłem, że też jestem urzędnikiem samorządu terytorialnego, spotkałem się z wielką życzliwością. O nasz kolega! Dostałem mieszkanie, pokój w ładnym domu na czwartym piętrze. Obok mieszkał Niemiec. Skromny pan. Zagadywał mnie. Byłem ostrożny, ale z czasem zaczęliśmy rozmawiać. Gdy mu powiedziałem, że jestem z Pomorza, że wysiedla się stamtąd tysiące ludzi i to także urodzonych tam, oburzył się. To nie-

zgodne z naszą jurysdykcją, sarkał. Okazało się, że jest prawnikiem. Typowy legalista. Po czterech miesiącach spakował się. Wyznał, że wyjeżdża, bo ma dość bezprawia. Później dowiedziałem się, że był to doradca prawny samego gubernatora.

— *Jak trafił pan do konspiracji?*

— Przez Mariana Goluńskiego, magistra prawa, który pochodził z Kościerskiego, ze Starej Kiszewy. Spotkaliśmy się w jadłodajni, zorganizowanej specjalnie dla wysiedleńców w ramach akcji charytatywnej. Tam się stołowałem. „U Sapiehy” — jak mawialiśmy. Przewijały się przez to miejsce setki osób. I tam się poznaliśmy. Przy Grodzkiej 51 w mieszkaniu lekarki, bardzo oddanej sprawie, był punkt zborny. Tam zaczęła się moja kariera konspiracyjna. Ponieważ znałem perfektnie niemiecki, zostałem po przeszkoleniu skierowany do komórki wywiadu wojskowego. Działalem początkowo pod pseudonimem „Bałtyk” (w Służbie Zwycięstwa Polski i w Związku Walki Zbrojnej), a później jako „Wąsowicz” (w AK).

— *Na czym polegała pana działalność?*

— Wywiad zbierał różne dane, informacje. Śledziłem transporty wojskowe jadące z Krakowa na wschód, na południe — do Zakopanego, do Katowic i dalej — do Rzeszy. Kolarze, z którymi współdziałałem, przekazywali mi informacje o przewożonych oddziałach wojskowych, ich liczbę, rodzajach uzbrojenia. Zbieranie pewnych danych ułatwili mi los. Otóż w kamienicy, w której mieszkałem na czwartym piętrze, pozostałe zajęło SS. Unikalem tych współlokatorów jak mogłem, ale zaczęli sami do mnie przychodzić. W domu nie byli tacy butni jak na służbie. Gdy sobie popili to i nieraz płakali. Na obcej ziemi wśród nieprzyjaznych ludzi nie jest łatwo żyć, nawet gdy jest się okupantem. Trzeba wniknąć w psychikę takiego człowieka. Ciągłe życie pod strachem. Znałem niemiecki, więc przychodzili porozmawiać. Przynosił miód, wino. Jak wypili, nie było tajemnic. W pobliżu znajdowały się koszary. Stan chłopca: 472. Wszystko wiedziałem, wszystko mi mówili. Tacy byli naiwni. Zaczęła się wojna z Rosją. Koszary opustoszały. Z tych 472 po jakimś czasie wróciło 88. Gdzie reszta? Zginęli. Jeden z ocalałych zwierzył mi się, że nie zwyciężą, wykluczone. Gdyby pan widział, co to była za bitwa, przekonywał, jak pluli na nas ogniem. Na miejsce poległych przyszli inni. Miałem wtyczkę w koszarach — dozorcę, nazywał się Dec. Na oko pocziwota, a cwaniak nie z tej ziemi. Policz pan, ile butów wystawiają na korytarz. Zobacz pan, jakie mundury noszą? — zlecałem mu. Był nieoceniony, zwłaszcza wówczas, gdy wylali mnie z mieszkania — w 1942 roku. Z tego domu, w którym informacje same pchały się do mnie. Różne rzeczy się robiło. Człowiek szedł coraz dalej, zadania coraz poważniejsze, coraz bardziej niebezpieczne. Jak to w wywiadzie. Trzeba było zebrać informacje, zweryfikować, opracować. Informacje nie tylko o Niemcach, ale i o Polakach, którzy wysługiwali się Niemcom. Niech pan przeczyta „Polskę karzącą” Leszka Gondka — tam jest opisana nasza robota. Komórka, w której działałem, należała do Inspektoratu Komendy AK Kraków-Miasto. Doszedłem do stopnia podporucznika.

— *Czy przebywając w Krakowie wiedział pan co dzieje się w pana rodzinnych stronach, na Pomorzu, na Kaszubach?*

— Wiedziałem. Otrzymywaliśmy meldunki, krążyli kurierzy. Wspieraliśmy partyzantkę pomorską. Sam pośredniczyłem w przekazaniu księdzu Józefowi Wryczy 20 tysięcy marek i to nie raz, ale trzykrotnie, na polecenie kierownika referatu wojskowego przy Delegaturze Rządu na Kraj, wspomnianego już Mariana Goluńskiego.

— *Sam nie był pan jednak na Pomorzu w czasie okupacji, po wyjeździe z Gdyni?*

— O, nie! To byłoby zbyt ryzykowne.

— *Kiedy pan wrócił z Krakowa?*

— Już w ostatnich dniach marca 1945 roku. Powierzono mi stanowisko powiatowego inspektora samorządu terytorialnego na powiat morski. Podjąłem się wraz z wójtami i sołtysami odbudowy gmin i gromad i w ogóle wszystkich dziedzin życia społecznego. Często bywałem w terenie. Z prowadzonych z

*„Dzielenia i opór”
o L. Wielczewskim*

*Pomierania wresień 1989
autor Edmund Brzezina*

3/6

działaczami samorządu terytorialnego rozmów dowiadywałem się też co działo się tutaj w czasie okupacji. Straszne rzeczy. Niby dużo wiedziałem, a jednak byłem zaszokowany rozmiarami cierpienia i skalą oporu.

— Jak pan ocenia sytuację na Pomorzu w porównaniu z Generalną Gubernią?

— Nie ma porównania. Pomorze, ziemia Polski zachodniej — o czym zdają się zapominać czasem i historycy — zostały wcielone do III Rzeszy. A to oznaczało inną sytuację prawną, polityczną, społeczną. W Generalnej Guberni łatwiej było przetrwać Polakom. Można było śpiewać po polsku w kościołach, rozmawiać po polsku na ulicy. Wszędzie rozbrzmiewała mowa ojczysta. A tutaj za każde słowo polskie poddawano represjom. Jeśli słyszał pan mowę polską, czy to nie podnosiło na duchu? Patrzę obiektywnie. I z dumą — na to, co się tutaj działo. Podziwiam miejscową ludność. Jej bohaterstwo. Byłem poruszony, tym co wyczytałem, zwłaszcza w dokumentach niemieckich. Wynika z nich, że opór zaskoczył okupanta. Skarżono się, że „Kaszubi są bezczelniejsi niż byli przed wojną”. Podobne opinie zawierają raporty żandarmerii niemieckiej. Możemy być dumni. Tu byli Polacy o czystych sercach. Tu był prawdziwy patriotyzm. A zarzuca się, że sprzyjano Niemcom, że trzecia grupa. Bzdury. Mówię to jako człowiek, który tam walczył, który ma możliwości konfrontacji. Oddany był ten ludźka kaszubski. Dzieciaczki pełniły rolę łączników, trafiały za to do obozu w Stutthofie. Tu była Piaśnica — pierwsze miejsce masowej kaźni w kraju. To dla tutejszej ludności zbudowano Stutthof, pierwsze miejsce masowej zagłady w kraju. Tu wysiedlano z gospodarstw i kierowano całe rodziny do obozu w Potulicach. Tutaj też odbył się marsz śmierci — jedyny w kraju na taką skalę. Tu działy się rzeczy straszne. A dlaczego tu? Bo nas Niemcy nienawidzili. Nienawidzili Kaszubów za to, że są uparci i trzymają się swego. Tu działy się jednocześnie rzeczy wielkie. Bardzo wcześniej zaczął się tworzyć ruch oporu. „Polska Zycie” powstała już w listopadzie 1939 roku. W tym moim Strzeczcu — jak już wspominałem — z podziwem słuchałem o ukrywających się w lasach okolicznych partyzantach. Wspierała ich ludność wiejska, z narażeniem życia. Byli ścigani przez czujne gestapo i żandarmerię. O tym wszystkim piszę w mojej książce, w szczegółach. Opieram się na relacjach i dokumentach. Daty, miejscowości, fakty — one przemawiają najsilniej.

— Kiedy zaczął pan zbierać materiały do książki? Zaraz po wojnie?

— Później. Wówczas poznawałem sytuację, jaka tu panowała. Nie było czasu, żeby tym się zająć dogłębnie. Samorząd terytorialny — to była wielka sprawa. Ja go odbudowywałem. Trzeba też było bronić miejscową ludność, którą niepokojono za trzecią grupę. Ludność umęczona, a tu się ją gnębi, za nie swoje winy. Dostałem kiedyś meldunek, że milicjanci grasują po zagrodach i rekwirują co im się podoba twierdząc, że to mienie ponemieckie. Wystąpiłem z tym podczas narady w starostwie. Był obecny pewien major. Podderwał się: „To niedopuszczalne, żeby takie rzeczy działy się po wojnie”. Poparł mnie. Wyciągnął pistolet, wymachiwał nim. Takie to były czasy. Ja też nosiłem wówczas dwa pistolety. Takie zdarzenie. Byłem w Luzinie. Przychodzi ktoś i mówi, że milicja zabiera z magazynu wiadra, przeznaczone dla rolników. Wpadłem na podwórze, na którym trwała taka grabież. Nakazałem zaprzestać. Nazajutrz zwołałem naradę, na której poinformowałem, co się dzieje w terenie. W wyniku interwencji starosty Jana Odrowskiego komendant zwolnił ze służby trzech milicjantów.

— Długo pan był tym inspektorem?

— Do 1943 roku. Potem powiedziano, że jako bezpartyjny nie mogę piastować takiego stanowiska.

— Za działalność w AK nie był pan represjonowany?

— Z początku dali nam spokój, bo nas potrzebowali. Ale już w 1948 roku znalazłem się w opałach. Wyjechałem do Szczecina. Tam zatrudniłem się w Zarządzie Budynków Mieszkalnych. Ulokowali się w nim sami akowcy. Niedługo jednak trwało i zostałem aresztowany. Zabrali mnie z domu, zawieźli do siedziby UB na Kapitańska. Siedziałem tam tydzień.

Nazwisko WIELCZEWSKI

Imię Zygmunt

Pseudonim "WASOWICZ" "BALTYK"

Przydział A.K.

Okr. Krakow.

Odnznaczony został
KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ
ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez
dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego
dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski
Podziemnej w latach
1939 — 1945

Podpis: *[Signature]*

Londyn, dnia 1/1/87

Areszt mały, ściany popisane. Piękne hasła — religijne, patriotyczne: „Częstochowska Matko, bądź z nami”, „AK zwycięży”. Podbudowały mnie. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć, dlaczego ich nie zamazano. Ze Szczecina przewieziono mnie do Gdańska. W kwietniu 1950 roku byłem sądzony. Oskarżono mnie o szpiegostwo. Otóż odwiedzałem czasem w Gdyni ks. Hilarego Jastaka. Wówczas, gdy byłem inspektorem w Wejherowie. Do kościoła gdyńskiego przychodziły w tym czasie paczki ze Szwecji — z odzieżą, żywnością — w ramach pomocy charytatywnej. Bywałem też podczas pobytów w Gdyni u mecenasa Roszczyńskiego, brata przedwojennego wójta Rumi, rozstrzelanego przez Niemców. U mecenasu — tak się złożyło — zamieszkałi Szwedzi, którzy przyjechali z darami. Okazało się później, że dom obserwowano. Gdy potrzebny był pretekst, uznano te kontakty za dowód na działalność szpiegowską. Skazano mnie na siedem lat. Siedziałem ponad dwa. Po wyjściu z więzienia byłem bez pracy. Nigdzie nie chciano mnie przyjąć. Poratował Jan Trepczyk, któremu Instytut Sztuki w Poznaniu zlecił zbieranie w terenie i zapisywanie starych pieśni kaszubskich. Wziął mnie do współpracy. Chodziliśmy od wsi do wsi. Przy okazji dowiadywałem się wielu dalszych faktów z okresu okupacji. Pomyślałem, że warto byłoby zająć się tym głębiej. Dopiero jednak będąc na emeryturze znalazłem na to czas. Okazuje się, że za spisywanie relacji zabrałem się w ostatniej chwili. Obecnie 80 proc. tych, z którymi rozmawiałem, już nie żyje.

— Dużo pan zebrał tych relacji?

— Prawie 140. Zbierałem je, żeby mieć z pierwszej ręki obraz sytuacji. Od naocznych świadków. Musiałem je potem weryfikować. Chciałem mieć pewność, że są wiarygodne. I muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony wynikiem tych weryfikacji. Nikt z moich rozmówców nie przeholował, nie przesadził, nie koloryzował.

— Korzystał pan także z dokumentów?

— Penetrowałem archiwa państwowe, kościelne, jeździłem do Muzeum Stutthof, korzystałem z materiałów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej, okręgowych

komisji w Gdańsku i Bydgoszczy.

— Nie miał pan trudności z dostępem do akt?

— Widziano, że się zapaliłem i na ogół starano mi się pomóc. Kończyło się zwykle powodzeniem, chociaż nieraz wymagało cierpliwości.

— Za granicą też pan zbierał materiały?

— Byłem w Berlinie Zachodnim, ale nie znalazłem nic, co byłoby interesujące — z mojego punktu widzenia. W NRD — Berlinie i Poczdamie — materiały były niedostępne.

— Gdzie znalazł pan najbardziej interesujące dokumenty?

— W Wejherowie zachował się niezwykle cenny materiał: raporty żandarmerii kierowane do landrata Heinza Lorenza. Ocalało ich 600, pochodzą z okresu od września 1939 roku do czerwca 1940. Niech pan pomyśli, co to byłby za materiał, gdyby nie zaginęły z dalszych lat. Ale i te są bezcenne: na początku działy się najgorsze rzeczy.

— Zajął się pan wyłącznie powiatem morskim?

— „Wejherowo i powiat morski w latach 1939—1945. Kalendarium wydarzeń” — taki jest tytuł mojej pracy, która ukaże się w Wydawnictwie Morskim.

— Na ile sytuacja w tym powiecie była charakterystyczna dla całego Pomorza?

— Mamy tu wszystko. I cierpienia i opór. Piaśnica, obozy pracy, wysiedlenia, marsz śmierci. Nie było tu takich warunków dla tworzenia partyzantki jak w Borach Tucholskich. A jednak istniała i miała nie mniejsze znaczenie. Są takie meldunki, z których wynika, że Niemcy wściekali się, że partyzanci zbyt śmiało sobie poczynają. Dobrze działał tu wywiad, który — ze względu na położenie nadmorskie, bliskość Gdyni i Gdańska — miał wielkie znaczenie. Stykając się z przykładami różnych działań czułem się dumny. To mój region, ale jednocześnie — chciałbym to podkreślić — starałem się być w pełni obiektywny.

— Pana brat zginął w Piaśnicy?

— Tak, brat Antoni, który pracował w Zarządzie

Miasta w Wejherowie. Ukrywał się u naszej kuzynki Marii Banieckiej we wsi Zdrada. Sam go tam odwoziłem, namawiając wcześniej, żeby wraz z mną próbował wyjechać do Generalnej Guberni. Nie zdecydował się. W Piaśnicy zginęła także kuzynka, u której się ukrywał.

— Podaje się, że w Piaśnicy zginęło około 12 tysięcy Polaków...

— Tak twierdzą autorzy publikacji. Jest jednak wielka trudność w tym, że dotychczas brak dokumentów na potwierdzenie tej liczby zgładzonych w Piaśnicy. Z meldunków landrata Heinza Lorenza wynika, że najpierw zgładzono 1220 umyślowo chorych, przywiezionych do Piaśnicy z zakładów z okolic Berlina. Mowa jest poza tym o zlikwidowaniu 634 osób. Meldunek pochodzi ze stycznia 1940 roku. Miejscowa ludność twierdzi, że akcja zakończyła się 8 grudnia 1939 roku, w święto Matki Boskiej. Później strzałów już nie słyszano.

— Ustalił pan wiele faktów, świadczących o bestialstwie okupanta. Nie natrafił pan na dobrych Niemców? Byli wówczas tylko sami źli?

— Odkryłem jednego, który czynnie przeciwstawiał się Hitlerowi. Nazywał się Müller. Mieszkał na wybudowaniu w Strzeczcu. Był w kontakcie z naszym podziemiem. Meldował o planowanych obławach, aresztowaniach. Ale większość Niemców mieszkających na terenie interesującego mnie powiatu morskiego źle zapisała się w pamięci Kaszubów, wielu było zaciętlymi hitlerowcami. Przyjeżdżali Niemcy z Reichu i ich tonowali. Gdy notuje te straszne mordy, widzę bestie. To mi zaciemnia jednostki, które może były przeciwne.

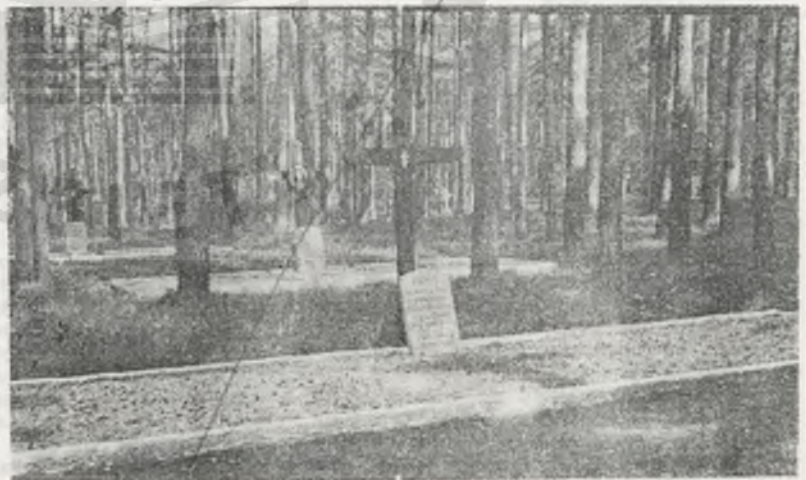
— To wszystko, co pan wie nie przeszkadza panu patrzeć na współczesnych Niemców życzliwym okiem?

— Niemcy, jak już powiedziałem, zmienili się gruntownie. Przeżyli wielką lekcję. Klęska, sromotna klęska dużo ich nauczyła. Przekonali się, że nacjonalizm to początek końca. To, co osiągnęli zawdzięczają demokracji. Pokojowej pracy, a nie ekspansji.

— Dziękuję panu za rozmowę.

LAS PIAŚNICKI

Stefan
Świerczewski



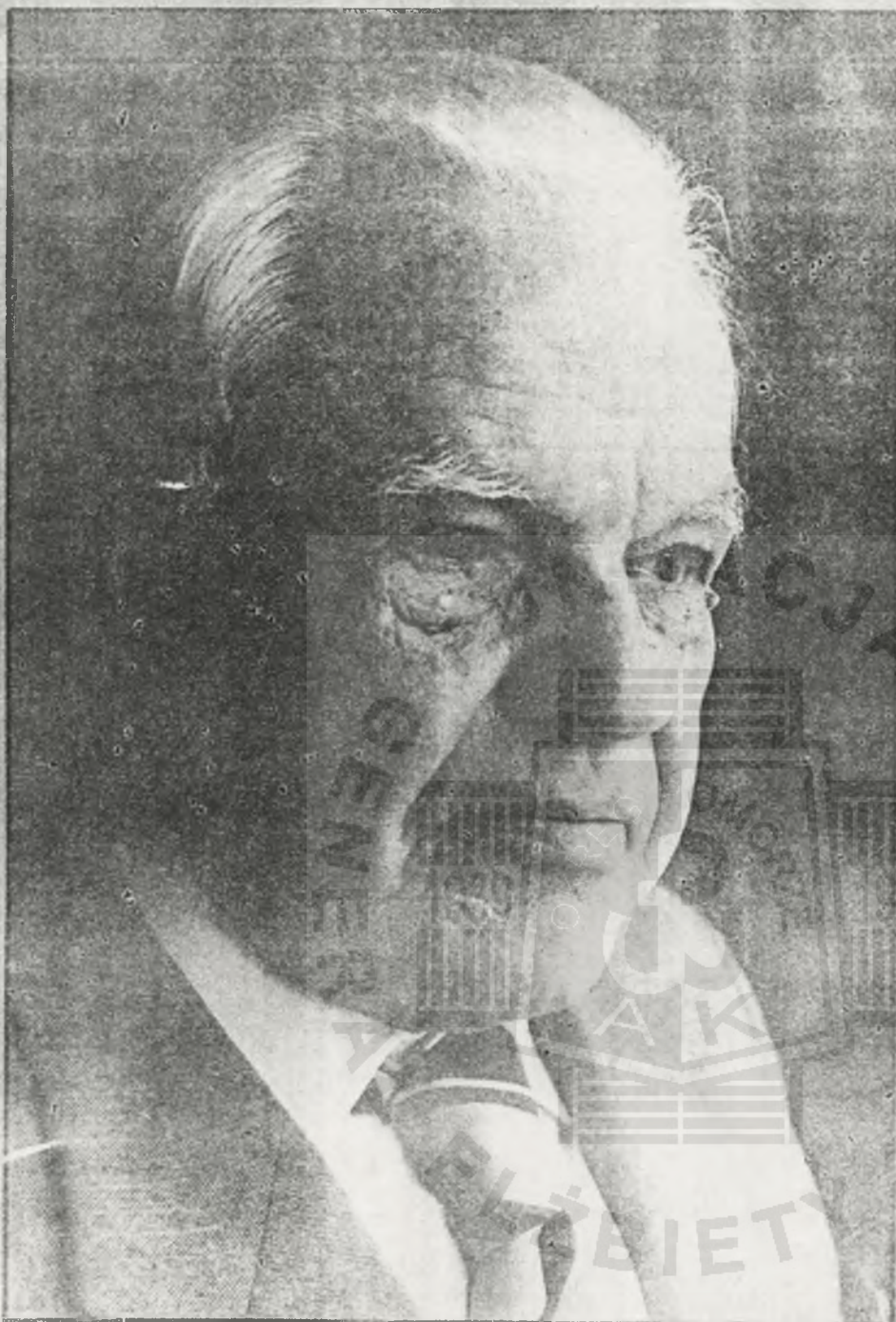
Przy szosie Wejherowo—Krokowa, w pobliżu jej skrzyżowania z szosą Puck—Kniewo stoi wyniosły granitowy pomnik. Na jego kamiennych płytach wyryto słowa mówiące o tragedii 12 000 pomordowanych w pobliskim Lesie Piaśnickim.

Upływa właśnie 50 lat od tych tragicznych zdarzeń, które objęły ludność Pobrzeża Kaszubskiego. Dobrze się stało, że postanowiono rocznicę tę uczcić uroczystościami religijno-patriotycznymi, rozpisaniem ankiety „Co dla mnie znaczy Piaśnica”, a także poświęcając piaśnickiej tragedii kaplicę w Wejherowie — Wotum Pamięci Ofiar Piaśnicy. Być może opublikowane an-

kiety nie tylko pogłębi naszą znajomość tej największej pomorskiej tragedii, ale również ujawni nieznane dotychczas fakty.

W świetle znanych dziś faktów bezsporne wydaje się przekonanie, że mord ten przygotowywano już przed wrześniem 1939 r. Przemawia za tym posługiwanie się przy aresztowaniach i zatrzymaniach wydrukowanymi już, w formie niewielkich książeczek, spisami tych, którzy mieli podlegać eksterminacji. Na listach tych znalazła się znaczna część inteligencji: lekarze, księża, nauczyciele i kupcy; znani z patriotyzmu okoliczni rolnicy, robotnicy, policjanci, leś-

4/8



Fot. ZYGMUNT GRABOWIECKI

Zygmunt Milczewski – władza musi się szanować, aby i ją szanowano.

BOGUSŁAW
HOLUB

PROGNIEM BAJECZNOŚCI

Miałem sen o...
 bajecznej – powie...
 wski. Bezwi...
 pewne sieg...
 słów, jakim...
 ter King i inni...
 murzyńscy mieli...
 zwyczaj zwraca...
 się

w swoich kazaniach do wiernych. Miałem sen, ma to znaczyć objawienie, które ma się spełnić. Według baśni biblijnych, Bóg w snach swoich proroków, przekazywał im przyszłość, ku której mieli prowadzić swój lud. Milczewski nie jest jednak prorokiem, jego sen nie był nawiedzeniem. Jego sen był tylko pamięcią wyostrzoną w sennym widziadzie. Jako coś, co istniało już na jawie, coś co zostało przerwane i wraca ponownym spełnieniem.

Nie zdołałem ukryć sceptycznego uśmiechu, nierozważnej uwagi, niewiary w sny, gdyż sny które ja mówiam są straszne i okrutne. Gdyby one miały się spełnić, powinno mnie już nie być na świecie i wszystko wokół pograżyć się w chaosie.

Dostrzegłem, że człowiek poczuł się dotknięty tym moim wyznaniem. Przyglądał mi się w milczeniu, z jakimś lekkiem w oczach. Przyjąłem ten jego wzrok, mierzyliśmy się oczami bez drgania powiek, jak dwa manekiny na wystawie historii. On ze swoim snem bajecznym i ja ze swoim zwęptaniem. Teraz on uśmiechnął się pobłażliwie, jakby z politowaniem nad moją niewiarą.

Unosił się z fotela z jakimś powolnym costojemstwem, podszedł do okna, zdawało się, że wpatruje się w krążące za oknem mewy. Ptaki, ze skrzydeł, eska...
 przecinały szklany prostokąt okna w ramy. Na tle tego prostokąta profil tw...
 zadumanej, skupionej nad swymi myśl...

– Nach pan popatrz – powiedział...
 chcąc jako – to miasteczko, to miasto...
 prawil się – nieciekawe w tych resz...
 brudnego śniegu. Nadmorską prowinc...
 swoją szarą codziennością, bezruc...
 bezładem.

Na zewnątrz obraz rzeczywistości...
 moich snów: szpelną, zaślaniającą...
 gęstą mgłą, osiadłą na dachach dom...
 wplątane w okubane z łęci gałęzie d...

PRZED

Ale taka to już pora roku, ni to jesień...
 zima, jakie często nad morzem.

Milczewski popatrząc w ten szary...
 obraz mówił mi, że widzi w nim wciąż...
 go burmistrza. W te dni słotne, mgła...
 niecznie, zawsze jest taki sam. Za...
 przesłania się w jego wyobraźni jako pod...
 żywa, niezapomniana, szlachetna. Ten...
 jego burmistrz, jego miasta Wejherowa, to...
 Teodor Boldwin.

Miasto mało to wojnie i burmistrza...
 przemysłowych rady miejskiej, ale zar...
 dca z nich nie posiadał tych ostatnich...
 Burmistrz spoczął wsty. Burmistrz -

DIANE...
 WYBRAWIENIE

WYBRAWIENIE

niem Milczewskiego – to był styl osobistej elegancji, styl sprawowania władzy, ogromne, osobiste poczucie odpowiedzialności za miasto i jego mieszkańców. To owe „oko pańskie”, które jak oko opatrności czuwa nad miastem. Nieprzypadkowo miało Wejherowo najniższy procent bezrobotnych wśród miast polskich i nieprzypadkowo było w stanie przyjąć organizację mistrzostw Polski w tenisie.

– Pamiętam – mówi pan Zygmunt Milczewski – pana Bolduana, który idąc do pracy, nie wahał się zajrzeć do zakamarków podwojek, zajrzeć jak żyją ludzie, jak dozorczy dbają o czystość, czy dzieci są pod kontrolą rodziców. Miał przecież zespół ludzi od tego nadzoru, ale nie, on sam musiał się przekonać czy ci, którym ufa nie zaniedbują swoich obowiązków. Nieprzypadkowo był przecież członkiem związku miast euro-

CIĄG
DALSZY
ZE STR.
3

PRZED PROGIEM BAJECZNOŚCI

pejskich, chociaż to miasto, którym rządził, powtarzam, którym rządził, było niewielkim miasteczkiem. Ta ogromna siła moralna, jaką reprezentował burmistrz, ta powaga w mądrym rządzeniu miastem, wielki polski patriotyzm sprawiły, że do dzisiaj ci, którzy



pamiętają pana Teodora, mówią o nim z czcią i szacunkiem. I to wszystko sprawiło, że hitlerowcy przed rozstrzelaniem swojej ofiary chcieli go upokorzyć w oczach ludzi prowadzając po rynku jak zwierzę na łańcuchu, nie przeczuwali jednak, że to jego

„Wylomnie” 28.7.1990 v.

męczeństwo wzrosło w legendę Wielkiego Burmistrza i wielką tęsknotę do podobnego Gospodarza.

Znam historię życia i śmierci burmistrza Wejherowa - Teodora Bolduana, ale słowa Milczewskiego wybiegają poza fakty, wkraczając w krąg emocji, w sferę uczucia szacunku, jakim darzy tego szlachetnego Człowieka i Jego pamięć.

W tym uczuciu tkwi również osobista wiedza o działalności samorządnej władzy terytorialnej. Milczewski sam również był przedstawicielem takiej władzy. Ostatnie pięć lat przed wojną był przecież sekretarzem urzędu Rumia-Zagórze przy staroście, rotmistrzu Roszczyńskim. Za ich czasów Rumia zdwoiła liczbę mieszkańców, rozrastała się dynamicznie. Starostwo tworzyło znakomite warunki dla rozwoju miasteczka.

I to śniło się temu sędziwemu weteranowi państwowej służby – odrodzenie samorządu terytorialnego. Władzy nie mianowanej odgórnie, nie tworzonej w politycznych przetargach, nie przywożonej w tęczkach, a wybieranej z samych mieszkańców miast i wsi. Posiadającej prawa, fundusze, własną inicjatywę, a przede wszystkim zaufanie ludności.

– Ludzie decydują o wszystkim – ta myśl, to nie olśnienie klasyków marksizmu, a historyczna prawda wyrosła ze społecznego doświadczenia wspólnot ludzkich – mówi Milczewski i dodaje: – w samorządzie terytorialnym widzę bajeczną przyszłość Polski. Jej uzdrowienie gospodarcze, społeczne, moralne.

W jego słowach pobrzmiwa nuta patosu i fanatyczne wprost przeświadczenie, że te wszystkie cechy ozdrowieńcze, samorząd może spełnić.

Mówię więc Milczewskiemu, że ja takiej wiary nie mam, bo jak twierdzi – ludzie decydują o wszystkim – ale ludzie są ułomni

Zygmunt Milczewski – sekretarz urzędu w Rumi-Zagórze w latach międzywojennych.



emocjami, namiętnościami politycznymi, chęcią odwetu na starych władzach. Że wybory do samorządów powtórzą scenariusz czerwcowy, głosowaniem na drużyny a nie na wartości człowieka. A ludzie będą później mówić, jak słyszy się już często, że korzyść wciąż to samo, tylko się świnie zmieniły. Przytaczam tę zasłyszana i w naszej telewizji opinię, bo jest ona na razie cichym pomrukiem, ostrzeżeniem rozdrażnionych lękiem niepewności o jutro, coraz liczniejszych grup ludzi w kraju. W takim klimacie, paralizującym nadzieję, z wielkim trudem udaje się poruszyć społeczeństwo do zbiorowego działania. W tym widzę źródła mojej niewiary w tę różdżkę czarodziejską, jaką ma być samorząd.

Milczewski, starym nawykami oficera kontrwywiadu, nie spuszcza ze mnie oczu, wpatruje się w ruch moich ust, w gesty rąk, wsłuchuje w tonację głosu, jakby chciał sięgnąć głębiej, nie tylko w to, co mówię, lecz i w te myśli nie wypowiedziane – i ja wiem o tym. Widocznie uznaje, że słowa i myśli nie odbiegają od siebie, bo lekkim skłonem głowy przytakuje moim zwierzeniom. Jakby i on miał część mojego niepokój.

– Proszę pana – mówi ściszym, łagodnym głosem. – Ja pana rozumiem. Uwzględnam również, że wybory do samorządów

się na słowo „elita”. Niech mi pan wierzy, ale całe nieszczęście nasze polega na tym, że nie mamy elit. Mamy klany, mafie, ludzi związanych wspólnotą egoistycznych interesów, ale nie elit. Każde środowisko wiejskie, gminne, powiatowe i wyżej, ma ludzi wyróżniających się swoją wiedzą, społeczną postawą, etyką, moralnością, cieszącą się ogólnym szacunkiem. Ci ludzie żyli lub żyją w rozproszeniu. Są to zazwyczaj ludzie o różnych światopoglądach i politycznych sympatiach. Ludzie ci bardzo często nie mieścili się w dotychczasowych ramach władzy. Działy bowiem „klucze”, koneksje, zakulisowe nakazy, które nierzadko polegały na selekcji negatywnej. W systemie nakazowym wygodni byli oczywiście światli ludzie, ale i posłuszni, wybiegający naprzeciw życzeniom zwierzchności. Ten system deprawował nawet wielu ludzi uczciwych. A jak człowiek wie, że jego los zależy od zwierzchności, a nie od wyborców, to wyborców lekceważy. Nie będę przecież wyjaśniał panu mechanizmów demoralizacji. W swoim zawodzie spotykał się pan zapewne z wieloma takimi przykładami.

– W przyszłych samorządach – mówi Milczewski – powinni znaleźć się ludzie o nieposzlakowanej przeszłości i zaletach spo-

– To co pan mówi, panie Zygmuncie, brzmi rzeczywiście bajecznie, chciałbym wierzyć, że ten pana sen się spełni. Zdaje się, że podobne sny ma minister Jacek Kuron. On też głównie w odradzaniu samorządów terytorialnych dopatruje się odradzania Rzeczypospolitej.

– Do ministra Kuronia mam szczególny szacunek. Wielu ludzi represjonowanych nosi w sobie uzasadnione urazy do dawnego systemu. Trudno się temu dziwić. On potrafił się wznieść ponad doznane krzywdy. W radości ze zwycięstwa jego idei nie ma jednak elementów obrachunków lub odwetu. To ogromna wielkoduszność. Zapewne te jego poglądy zaważą w poważnym stopniu na przyszłych wyborach do samorządów terytorialnych. Będzie się wybierać ludzi nie według klucza, a według fachowości, zalet moralnych i odpowiedzialności za dobro polskiej państwowości.

– Myślę – mówi dalej Milczewski – że odjdzie wcześniej lub później do powstania nowej mapy administracyjnej kraju. Niepożądane szkody dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki wyrządzono likwidując powiaty. To pozorne zbliżenie władzy terenowej, gminy do województwa, faktycznie oddaliło ludność wiejską od ośrodków decyzyjnych. Gmina nie miała i nie ma dotychczas żadnych uprawnień o decydującym znaczeniu dla ludności. Ma natomiast wiele uprawnień aby dyrygować ludźmi i gospodarką według poleceń wojewodów. Samorządy gminne mogą zapewne wyzwolić się z nakazowego systemu, lecz nie spełnią tego, co spełniały przed wojną urzędy powiatowe. Znaczną bowiem część uprawnień dawnych starostów przejęło województwo. Jest to duża uciążliwość dla rozwoju wsi i regionów o różnorodnym charakterze. Ta dotychczasowa koncentracja władzy, musi ulec rozluźnieniu.

Powiat miał i ma ustalone miejsce w historycznym rozwoju naszego państwa. Miał swoją tradycję, prawa i przywileje. Sztuczna likwidacja tego ogniwa władzy osłabiła skuteczne działania samorządów terytorialnych w urzędowaniu małych odczyn, zgodnie z rzeczywistymi pragnieniami obywateli.

– Jako stary działacz samorządowy uważam, że powrót do powiatów stanie się nieunikniony – zapewnia Milczewski i dodaje – I o to upomni się samo życie.

Nie zaprzeczam tej wizji, bo jak mi się mierzyc z tym doświadczonym przez życie człowiekiem. Tylu wizjom zaprzeczałem. obnositem się ze swoją niewiarą, a właśnie życie zdruzgotało moją lekkomyślną pewnością i przywróciło to, co do istnienia jest mu potrzebne. Gdy mówił mi o wzorcach elity i jej społecznej roli nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że on wciąż do tej elity należy, utrzymuje ten styl dawnego sekretarza starostwa. Na przestrzeni dwóch lat jestem u niego po raz wtóry.

Zawsze wita mnie wytwornie elegancki pan, zawsze wita mnie zapach dobrej kawy i jakaś atmosfera przytulnego, domowego ciepła. A przecież ten osiemdziesięcioczworoletni mężczyzna jest sam ze swoim wdowieństwem. Krzepki, postawny, wciąż społecznie aktywny. Generacja niestrudzonych działaniem ludzi, których można wciąż podziwiać i szanować.

– Wie pan – napomknął – nigdy nie myślę o śmierci. Budzę się rano radosny jak dziecko, że wciąż trwam, że jestem i że moje sny o Polsce bajecznej są na brzegu spełnienia.



Rodzice Zygmunta Milczewskiego

powinny odbywać się bez politycznego szaleństwa. W politycznej rywalizacji zawsze bierze udział jakaś część hołoty, która liczy na przywileje po zdobyciu władzy. I tę hołotę trzeba eliminować, niezależnie pod jakimi występują barwami. Jest to możliwe jeśli ludzie będą wybierać do władzy tych, których znają najlepiej, ich wartości etyczne, moralne, intelektualne. Człowiek, który te cechy posiada, nie sprzeniewierzy się swoim wyborcom. Bo on wśród tych ludzi żyje, bo tu będą żyły jego dzieci. I nie zechce on pozostawić w dziedzictwie swojej rodzinie piętna społecznej pogardy. Powróć może jeszcze do burmistrza Bolduana - ciągnie Milczewski. Jego synowie często bywają w Wejherowie u swoich znajomych, rodziny. Szacunek, jakim otoczona jest tu pamięć ich ojca, otacza ich również, chociaż byli małymi chłopcami, kiedy go stracili.

– Ja panu coś powiem, a pan się zapewne uśmiechnie z przekąsem – mówi Milczewski. – Ludzie, a zapewne i pan oburzają

leczników, którzy rozumieją swoją misję. Tak, misję - powtarza. To też słowo obśmiane. Niech pan zapyta starych, przedwojennych urzędników państwowych. To byli nie tylko biurokraci, ale mieli również jakiś cel, jaki im przyświecał. Dobro państwa, dobro ogółu, dobro jednostki. Tak ja pojmowałem swoją funkcję sekretarza starostwa w Rumi. Takie cechy posiadali wójt Paszki w Wierzchninie, wójt Kaszuba w Kosakowie, wójt Kozłowski w Luzinie. Ludzie do dzisiaj wspominają ich z szacunkiem. To była elita władzy w terenie. Stanowili oni wzorce moralne dla swojej społeczności. Spełniała ta elita pewną, a nawet niemałą rolę kulturotwórczą. Było w dobrym tonie ich naśladować. Słyszał pan zapewne takie ludowe powiedzenie – „do wójta nie pójdziemy”. Ludzie tym zdaniem łagodzą między sobą wasnie, a wójt był uznawany jako najwyższy moralny rozjemca, podobny do starców w greckim aeropagu. Tak rodzi się autorytet władzy: sołeckiej, gminnej, powiatowej, wojewódzkiej.

Bogusław Hołub

Opór Kaszubów zaskoczył okupanta

NTGRYF
16.09.1993v.

W/AA

Zygmunt MILCZEWSKI jest znaną postacią na Kaszubach. Pochodzi ze Strzeczna, gdzie jego ojciec był organistą w miejscowym kościele.

- Grono wykształconych Kaszubów za pana młodości nie było zbyt liczne.

- Istotnie. Pragnąłem je powiększyć o swoją skromną osobę, podejmując studia ekonomiczne. Od 1934 r. pracowałem jako sekretarz gminy Rumia-Zagórze. Byłem prawą ręką i przyjacielem wójta Hipolita Roszczynińskiego, zgładzonego potem w Piaśnicy. Działalem w Polskim Związku Zachodnim.

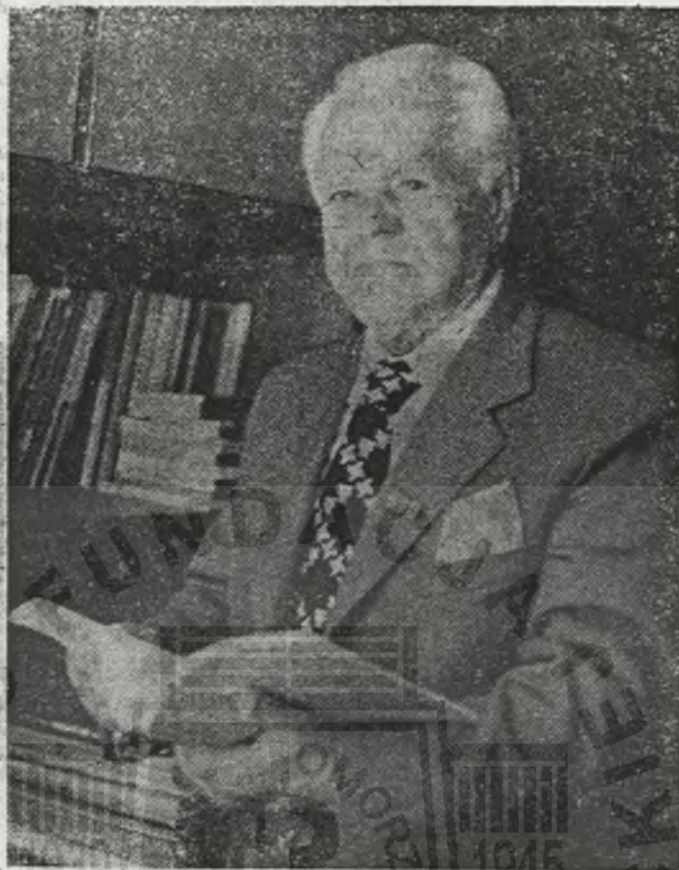
- W 1939 r. miał pan wiele wszelkie powody, by obawiać się aresztowania.

- Toteż po spaleniu tajnych akt naszego urzędu uciekłem do Gdyni i tam się ukrywałem. W połowie października wyszedłem z ukrycia. Hitlerowcy zarządzili, że osoby przybyłe na Wybrzeże po 1920 r. muszą ten teren opuścić. Utworzono punkty weryfikacyjne, które wydawały przepustki na wyjazd do Generalnej Guberni. Jeden z punktów zbórnych znajdował się w kościele Najświętszej Marii Panny. Zobaczyłem tam Franza Koepke, kata Piaśnicy. Wyszukiwał swoje ofiary. Przesiedziałem całą noc w kościele. Było tam pełno ludzi. Rano poprowadzono nas na Grabówek, do obozu tzw. etapu emigracyjnego. Dopiero tu otrzymałem przepustkę. Załoczoną pociągiem odjechaliśmy do G.G. - łącznie 51 tys. ludzi.

- Potem była konspiracja w Krakowie.

- Ponieważ znalazłem perfekt niemiecki, skierowano mnie do komórki wywiadu wojskowego - najpierw w Służbie Zwycięstwa Polski a następnie w Związku Walki Zbrojnej (w 1942 r. obie organizacje wchłonęła Armia Krajowa). Doszedłem do stopnia podporucznika. Moje pseudonimy konspiracyjne: „Bałtyk” i „Wąsowicz”.

- Za udział w ruchu oporu Ministerstwo Obrony Narodowej



w Londynie odznaczyło pana Medalem Wojska aż czterokrotnie.

- Jestem z tego dumny. W 1987 r. Kapituła Odznaczeń Armii Krajowej nadała mi Krzyż AK. Ustanowił go w 1966 r. Komendant Główny AK, gen. Tadeusz Bór-Komorowski dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski Podziemnej.

- Dó Wejherowa wrócił pan w marcu 1945 r.

- Zaraz przyjąłem obowiązki powiatowego inspektora samorządu terytorialnego na powiat morski (ziemia wejherowska i pucka). Wraz z wójtami i sołtysami odbudowaliśmy gminy i gromady oraz wszystkie dziedziny życia społecznego. W 1948 r. powiedziano mi, że jako bezpartyjny nie mogę piastować takiego stanowiska. Rok później zostałem aresztowany. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku skazano mnie na siedem lat więzienia za działalność przeciwko ustrojowi. Część kary odbyłem. W ubiegłym roku Sąd Wojewódzki wyrok unieważnił.

- Rozmawiamy w rocznicę Września. Wróćmy więc jeszcze do okupacji. Jak pan ocenia sytuację na Pomorzu i Kaszubach w porównaniu z Generalną Gubernią?

- W G.G. łatwiej było przetrwać Polakom. Wszędzie rozbrzmiewała polska mowa. W kościołach śpiewano po polsku. A na naszych ziemiach za każde słowo polskie groziły represje. Biskup Splett wprowadził zakaz używania języka polskiego nawet w czasie spowiedzi.

Wydano nakaz usunięcia polskich napisów z nagrobków cmentarnych.

Proboszcz wejherowskiej fary, ks. Karł Knop z ambony wychwalał Hitlera jako „wodza i zbawcę ludzkości”, Wnioskował, by zwolnić w parafiach organistów, zakrystianów, grabarzy i sprzątaczy, którzy nie wpisali się na volkslistę.

Opór Kaszubów zaskoczył okupanta. Nawet dzieci pełniły funkcję łączników, trafiały do Stutthofu. Tu była Piaśnica. Stąd wysiedlano z gospodarstw wiejskich całe rodziny i kierowano je do obozu w Potulicach. Działała partyzantka, tworzyły się organizacje podziemne, np. „Polska Żyje”. Tędy przechodził „marsz śmierci”. W kaźniach ginęli polscy księża. O tym wszystkim piszę w mojej książce „Wejherowo i powiat morski wrzesień 1939 - maj 1945”. Penetrowałem archiwa polskie i zagraniczne, m.in. Berlina i Poczdamu. Docierałem do świadków zdarzeń - wszędzie na własny koszt. Wyniki badań publikowałem też w prasie, np. w „Tygodniku Powszechnym”.

- Jest pan członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - w Gdańsku.

- Tak. Jako działacz tej komisji z uznaniem śledzę prace komitetu piaśnickiego. Dbałość o to święte miejsce pamięci narodowej obchodzi mnie też ze względów osobistych. Straciłem w Piaśnicy brata i kuzynkę. Dziękuję ks. dziekanowi, p. Janowi Palce, p. Henrykowi Stankiewiczowi oraz wszystkim działaczom tego stowarzyszenia. Bowiem naród, który zapomina o swoich grobach - ginie.

Rozmawiała:
Regina Osowicka

III/5. Materiały inne: - Miłoszewski Zygmunt:

1. art. Miłoszewski Zyg., Dzielnice, "Tygodnik
Powszechny", nr 45 z 6.11.1983, kserokop.
omyc. k. 1 s. 1

2. art. Miłoszewski Zyg., Okupacja hitlerow-
ska na ziemi kaszubskiej, brak
źródła, kserokop. omyc. k. 1 s. 2



dzieci.
Do masowej akcji ludobójczej w powiecie morskim nawoływał Niemców i swoje służby podległe Gauleiter gdański NSDAP, później namiestnik (Reichsstathalter) Rzeszy Okręgu Gdańsk — Prusy (Zachodnie¹) (Reichsgau Danzig — Westpreussen) Albert Forster. Otóż, w przemówieniu w Wejherowie w początkach października 1939 powiedział na wiecu do Niemców: „Polacy muszą być wytepieni od kołtyski”. Niezwykle brutalne, pełne inwektyw i grózb wypowiedzi Forstera pod adresem narodu polskiego wywołały wśród ludności polskiej niepokój i wróżyły najgorsze. Dyrektywy Gauleitera i innych już wspomnianych wprowadzono natychmiast w życie. Rozpoczęto w połowie października 1939 w powiecie falę aresztowań w miastach i na terenach wiejskich w

wielki obszar. W ramach akcji skazańców z więzienia wejherowskiego rozpoczęły się w końcu października i na początku listopada 1939. Na ten temat zeznaje świadek naoczny, Teofil Mudlaf⁴) z Domałówka, droźnik odcinka szosy Wejherowo — Krokowa. Oto jak opisuje ostatnią drogę skazańców: „Jeszcze w r. 1939 widywałem samochody jadące do lasu z ludźmi. Po wejździe samochodu do lasu po kilku minutach rozpoczynała się strzelanina. Odgłos strzałów wskazywał, że strzelano z broni maszynowej, zwykłych karabinów i pistoletów. Niejednokrotnie dawało się słyszeć z lasu odgłosy jęków kobiet. Dziennie widywałem po ok. 12 samochodów, wjeżdżających z ludźmi do lasu. Siedzieli w nich mężczyźni i kobiety różnego wieku. Na rękę kobiet widywałem małe dzieci. W każdej ciężarówce widziałem przy

wano w różnych obozach koncentracyjnych, 1 zastrzelony został w Cewicach koło Lęborka (Rzesza). Wśród zabitych było sporo kapłanów zasłużonych na niwie politycznej i społecznej z okresu zaborów i czasów późniejszych. Przypomnieć należy ks. proboszcza dra Bolesława Witkowskiego z Mechowej, proboszcza Teodora Turzyńskiego z Gdyni, proboszcza Edmunda Roszczyńskiego z Wejnerowa (zamordowany poza Piaśnicą), ks. Wojciecha Pronobisa ze Swarzewa (zamordowany poza Piaśnicą), wyróżnionych Orderem Polonia Restituta i także wielu innych można by tu wymienić. Ich wpływy wśród ludności miejscowej były znane. Wiedzieli o tym Niemcy, wiedział o tym sam Hitler, kiedy w rozmowie z prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańska Hermanem Rauschniem powiedział: „...księza

PIAŚNICA

ZYGMUNT MILCZEWSKI

oparcu o wydane drukiem już przed wojną księgi ścigania (Sonderfahndungsbuch Polen), zawierające spisy nazwisk Polaków przewidzianych w pierwszej kolejności do aresztowań w ramach akcji Tannenberg (Aktion Tannenberg).

Aresztowaniami zajęły się nowo utworzone w Wejherowie i Pucku placówki policji ochronnej (Schutzpolizei), na wsi posterunki żandarmerii (Gendarmerie — Gruppenposten), a dołączyły miejscowe formacje SS, rekrutujące się z mniejszości niemieckiej.

Aresztowania przybierały z każdym tygodniem na rozmiarach. Obejmowały przedstawicieli różnych środowisk, warstw społecznych i zawodowych, jak nauczycielstwo, duchowieństwo, wojsko, służby zdrowia, policji państwowej, urzędników, chłopstwo, robotników, kupców, rzemieślników i członków Polskiego Związku Zachodniego.

Punktem zbornym dla internowanych było więzienie w Wejherowie. Tu przywieszono aresztowanych z Pucka, Gdyni-miasta, Gdyni-Grabówka (Etap Emigracyjny), Gdyni-Kamiennej Góry (siedziba Gestapo) i z Gdańska oraz z sąsiednich powiatów kaszubskich. W jednej z tych grup z Gdyni znalazło się kilkaset osób, mieszkających z powiatu morskiego, którzy uszli z tego terenu do Gdyni przed wkroczeniem wojsk niemieckich i tam zostali internowani.

ofiarach SS-mana. Samochody były zawsze pełne. Przed ciężarówkami wjeżdżały do lasu 2 motocykle oraz 1 lub 2 samochody osobowe, również z SS-manami. Dopiero później następował wyjazd ciężarówek z ofiarami. Prócz ciężarówek wiozły również ofiary do lasu autobusy. Ofiary wieziono od strony Wejherowa i od strony Pucka. Niewiele na kilka dni, jak przypominam sobie, przed świętem Matki Boskiej w grudniu 39 r. jedną ciężarówkę z marynarzami. Przybyła od strony Pucka. Po wejździe tej ciężarówki do lasu rozpoczęła się egzekucja”.

Relacja naocznego świadka z miejsca kaźni w lasach piaśnickich (Elżbiety Elwart⁵). „W drugiej połowie października lub w listopadzie 1939 r. (dokładnej daty nie pamiętam) wybrałam się z Orla do Leśniwa. Najkrótsza droga wiodła przez las piaśnicki. (...) Usłyszałam nagle głośne zawołanie: »Stehen bleiben!« Przede mną stał żołnierz niemiecki. Spytał mnie, skąd się tu wzięłam i czy nie widziałam tablic ostrzegawczych na skraju lasu. Odpowiedziałam, że widziałam tablicę, ale nie przeczytałam napisu znajdującego się na niej. Żołnierz w pewnej chwili odszedł ode mnie, nakazując stać w miejscu do jego powrotu. Rozzejrzałam się wówczas wokół siebie i zobaczyłam w niewielkiej odległości od miejsca, w którym stałam, zwłoki wiśszącego na drzewie księdza Bolesława Witkowskiego (zamordowany poza Piaśnicą).

będą musieli sami sobie wykopać grób”.

Zwłoki zamordowanych w Piaśnicy zagrzebano w 35 masowych grobach. Zawierały one około 12 tysięcy osób. Akcja w Piaśnicy, co potwierdzają świadkowie okolicznych wsi, trwała do 8 grudnia 1939 i prawdopodobnie w sporadycznych przypadkach do wiosny 1940 r.

Bezpośredni udział w rozstrzelaniu w Piaśnicy miała jednostka SS-Wachsturmbann, Kurta Eimana z Gdańska, uczestnicy Teilkommando SS z Gdyni oraz formacje SS grupujące miejscowych Volksdeutschen. Głównym sprawcą ludobójstwa był Gauleiter i Reichsstathalter A. Forster. Za te zbrodnie stanął przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Gdańsku, który po 3-tygodniowym procesie 29 kwietnia 1948 skazał go na karę śmierci. Wyrök kary na A. Forsterze został wykonany na podstawie zarządzenia Centralnej Prokuratury R. P. 28 lutego 1952 w Areszcie Sledczym Warszawa-Mokotów.

W 1946 z inicjatywy członków Polskiego Związku Zachodniego w Wejherowie i Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Gdańsku powstała specjalna komisja ekshumacyjna w celu ustalenia rozmiarów zagłady piaśnickiej oraz zidentyfikowania pozostałych zwłok pogrzebanych. Zidentyfikowano przy pomocy rodzin

zian-
est-
Bru-
rm-
at-
J. K.
16
elm
ow-
rad-
enz.
Karł
ero-
ster
Gu-
se-
1939 r.
ania.
ków
Sau-
nym
Kef-
illo-
Neu-
ciek
szkie
ca, a
y 24
zro-
roku
szty-
nie
wego
321

wojną udział w manifestacji „anty-niemieckich” itd.

O okolicznościach związanych z wywózką skazańców z więzienia wejherowskiego do Piaśnicy relacjonował Teofil Mudła z Domatowa w pobliżu Piaśnicy. Autor relacji był od lat dwudziestu — włącznie z okresem okupacji — droźnikiem na odcinku szosy Wejherowo—Krokowa: „Jeszcze w r. 1939 widywałem samochody jadące do lasu z ludźmi. Po wejściu samochodu do lasu po kilku minutach rozpoczynała się strzela-

odnaleziono w lasach a stop zamkowej Góry w pobliżu Wejherowa w 1946 r. Tu został zamordowany przez funkcjonariuszy Waffen SS w połowie października 1939 r. Niedawno, bo 3 września ub. r., odbyła się ekshumacja szczątków ks. Edmunda Roszczyńskiego, proboszcza parafii pod wezwaniem Świętej Trójcy w Wejherowie (szambelan papieski, delegat biskupi, kanonik). Jak wykazały relacje świadków, ks. Roszczyński został osadzony w wejherowskim więzieniu w październiku 1939 r. Na-

tych, specyficznych warunkach miejscowych, ludność podjęła zdecydowaną walkę z wrogiem. Już w listopadzie 1939 r. utworzył się tu antyhitlerowski ruch podziemny. Powstała w tym czasie, choćby tylko wymienić, lokalna organizacja „Polska żyje”, a od wiosny 1940 r. (powstała najpierw w sąsiednim powiecie kartuskim) Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”, z których wyłonili się z biegiem czasu grupy bojowe, dywersyjne, sabotażowe, propagandy, wywiadu i łączności. Działalność „Gryfa

zastrzelenia w hof. Kaszubski” ważnym stopniem morskiego” i za co otrzymał lera.

Podchorążym wodził drużynę panil wrześniu Chojnic, na dniu wojny meidunek ocze ze na tyłach

Okupacja hitlerowska na ziemi kaszubskiej

ZYGMUNT MILCZEWSKI



na. Odgłos strzelców wskazywał, że strzelano z broni maszynowej, rzyki i karabinów i pistoletów. Niejednokrotnie dala się słyszeć z lasu odgłosy krzyków kobiet. Dzielnie widywałem po około 10 samochodów, wjeżdżających z ludźmi do lasu. Siedzieli w nich mężczyźni i kobiety różnego wieku. Na ręku kobiet widywałem małe dzieci. W każdej ciężarówce widziałem przy ofiarach SS-mana. Samochody były zawsze pełne. Przed ciężarówkami wjeżdżały do lasu 2 motocykle oraz 1 lub 2 samochody osobowe, również z SS-manami. Dopiero później następował wjazd ciężarówek z ofiarami. Prócz ciężarówek widziałem również ofiary do lasu autobusy. Ofiary wieziono od strony Wejherowa, równie i od strony Pucka. Niewiele na kilka dni, jak przypominam sobie przed świętem Matki Boskiej w grudniu 1939 r., widziałem jedną ciężarówkę z marynarzami. Przybyła od strony Pucka. Po wejściu tej ciężarówki do lasu rozpoczęła się egzekucja”.

stepnie wywieziony 30 października tego roku na ziemię łęborską do miejscowości Cewice i tu rozstrzelany przez SS.

Terror w powiecie wciął lwa. Hitlerowcy tymczasem zastosowali inną formę wyniszczenia Polaków przy pomocy prowokacji. W Rumi-Zagórze został wciągnięty do takich zadań przez Gestapo stały mieszkaniec tej miejscowości Józef Kortas (przed wojną w 1936 został on skazany przez sąd polski za zdradę stanu na 8 lat ciężkiego więzienia, które odsiadywał w Kosonowie na Pomorzu). Werbował on Polaków do rzekomo tajnej organizacji. Zapisy do „konspiracji” obejmowały wybranych mieszkańców Rumi-Zagórze, Redy, Chyloni, Mrzezina i Zelistrzewa, a na Kępie Oksywskiej Kosakowa, Pogórze i Pierwoszyca. Jak się później okazało, listy sporządzane przez J. Kortasa zawierały według przybliżonych danych 160 osób. W pierwszych dniach czerwca 1940 r., po wykonaniu zadań przez prowokatora J. Kortasa, Gestapo z Gdyni przeprowadziło aresztowania na podstawie tej listy. Wszystkich internowano i przewie-

Kaszubskiego” przeniosła się na teren powiatu morskiego, rozrosła się liczebnie i swoimi wpływami objęła Wejherowo, Puck i okoliczne wsie. Wraz ze znacznym powiększeniem obszaru działalności „Gryfa” i jego wpływów wśród ludności poza regionem kaszubskim, naczelne władze „Gryfa” postanowiły w połowie 1942 r. zmienić nazwę na Tajną Organizację „Gryf Pomorski”. Obszar działalności „Gryfa” został podzielony na 3 okręgi. Pierwszy z nich objął m. in. powiat morski.

„Gryf Pomorski” był masową i największą organizacją w powiecie morskim. Od początku swej działalności grupy bojowe „Gryfa” przystąpiły do budowy dobrze zamaskowanych schronów, budowanych głównie przy zagrodach wiejskich lub w lasach. W powiecie były pod koniec 1943 r. 42 tego rodzaju obiekty. Jednostki bojowe „Gryfa” musiały się uzbrajać we własnym zakresie. Broń, amunicja i granat pochodziły z września 1939 r., pozostawione tu przez wojsko polskie, względnie zdobywane je droga rekwizycji, wyku-

daje podejść ręczną, na niemieckiego i bez zbroi zastrzelano go dywersyjnie majątku z nazwiskiem nowej partii przez jednego z polskimi. N meldował w zreniu z i tek tego wywej i przewzany przez 1940 r. na k no przez ro

Sąd Specjalny 1940 r. Antoni Karę śmierci szkodliwej com w ostchem II w konano pr

T:U-569/1211 Som.

poze Som.

Milczewski Zygmunt
D. Party informacyjne
k.

Pozatomi. ~~ODR~~
Kraków ~~SN~~
patu religij

Milczewski Zygmunt

Stowarzyszenie w Krakowie

84-200 Wytworno, al. Fryderyka 2/53
był nie spełnieniem klubowym 27 II 89 (o aut.
wraz)

1020
1945
był w 1943 w był wyznaczony przez
SN na wojewodę Galicji

przebieg o religij

maszyna nadlat Krakowa ludowi przez
H. d. p. K. K. K.

Knecht
AK 2

Milczyski Zygmunt

W latach 1938-1945 pracował na terenie
Knecht i był zobowiązanym AK na tym
terenie. Rodomny mieszko, autor
miej "Wojenno i powiat morski, kalendarz
1939 - maj 1945".

rob. Protokół z zwołania Środowiska Pom.
ŚZAK Olk. Gdenik 2 dn. 5.10.42-
-temat "Środowiska Pomorskie"

H.M.M.

2020 Pom

AV. 3

Milczewski Zygmunt

Zołenniz AK wezspuy ne terenie krekow-
ne, autor opracowanie "Wojnowo i
powiet morski - kalendarz 1933-5 maj 1945r."
Rozminki kieszmoce.

zob. Protokół z zebranié snod. pom.
Ś22AK okr. Górnisk z 5.10.92
tenże petn.

J.M.M

ODR

4

MILCZEWSKI ZYGMUNT

ODR

Działacz SN.

Na przełomie 1943/44r. otrzymał nominację na "wicewojewodę" pomorskiego z rąk Delegata Rządu Stanisława Jasiukowicza. Być może zastąpił w końcu 1943r. Bernarda Ciszewskiego (również z SN) na stanowisku pierwszego z-cy Delegata Okr. Rządu na Pomorzu.

Zr.: G.Górski, Pomorska Okręgowa Delegatura Rządu RP na Kraj w latach 1941-1945, [w:] Walka podziemna..., s. 188, 189.

MGr 1994

Milczewski Zygmunt

ps. "Wasowicz"

pose Jan. 5
- Strakon 5
AD

Wysiedlony z Gdyni - działat w

AD jako ppor. "Wasowicz".

Autor "Węjherowo i powiat morski
wiosien 1939 - maj 1945" - honorowy

Obywatel m. Rumii

zob. "Gdański Imielisz" nr 4/2005 (bibl. FRPAK)
także także probl. "Terror" - s. VII

WŁ. X '04

Pomorskie 6
ODR

Mitcsewski Zygmunt
zastępca szefa Urzędu (Biura)
Okręgowego Delegata, po
Ignacym Wujku ps. "Wolski"
zob. Chwałowski B., Delegatura
Urzędu R. P. na Kraj na
Pomorsku, Toruni 2021,
s. 91, 298

nr. 15/15

84-200 Wejherowo
Osiedle Tysiąclecia



M-567/1241

Poza Pom.
Kraków

Milczewski Zygmunt
"Wąsowicz"

Milczewski Zygmunt

